

Sztuczny satelita — największe wydarzenie w dziejach — Str. 4-5

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

13 OCTOBRE 1957
PAZDZIERNIKA

Nr. 3 * PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



CP 9322

SALON SAMOCHODOWY — PARYŻ 1957

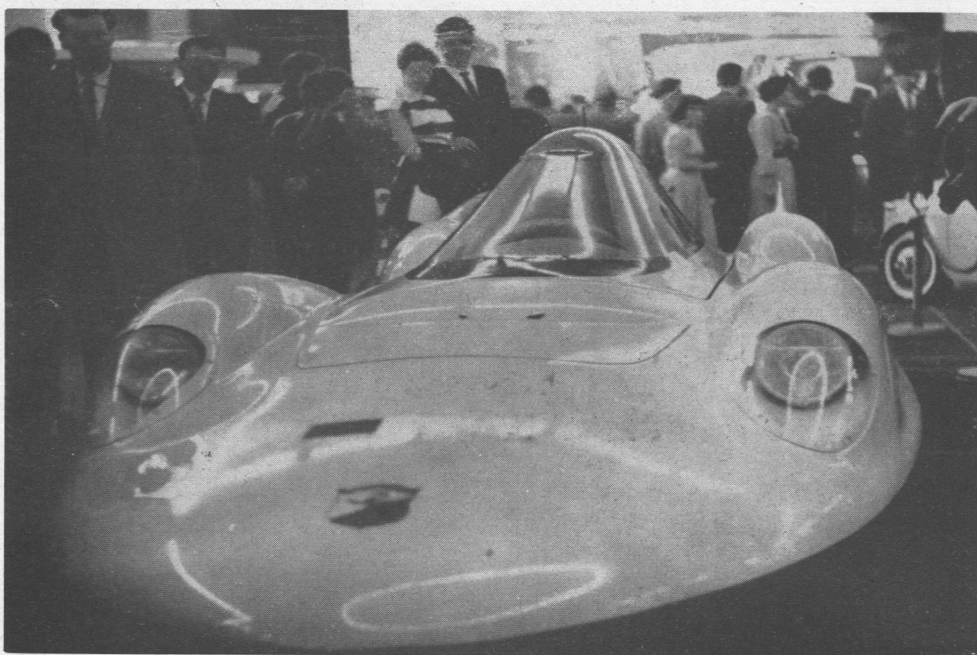
W 44 Salonie Samochodowym w Paryżu wzięło udział 1.300 wystawców, z tego 260 firm z szesnastu państw. Na stu czterech konstruktorów aut, biorących udział w Salonie — 33 jest Francuzów, 24 Anglików, 22 Niemców, 21 Amerykanów, 8 Włochów, 2 Szwedów, 2 Austriaków, 1 Czech i 1 Japończyk.

Spośród francuskich samochodów najdroższy jest luksusowy kabriolet „Peugeot 403”: 1.250.000 fr.; najtańsze: Renault 4 CV: 399 tysięcy fr. i Citroen 2 CV: 403.500 fr. Również cena 189 tysięcy fr. za liliputa „Rollera” Brutsch, wyprodukowanego przez francuskie zakłady Nodic w Levallois — budzi duże zainteresowanie; szkoda, że wóz ten ma tylko trzy koła i jedno miejsce.

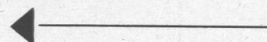
W czasie trwania 44 Salonu w parku wystaw przy Porte de Versailles czynny jest „na cały regulator”, salon aut „okazyjnych” — już używanych, cieszący się nie mniejszym powodzeniem jak wystawa aut najnowszej produkcji. Ceny: od 20.000 fr. za „Amilcar” GS 5 CV z roku 1935 do 2 milionów 800 tysięcy fr. za „Cadillac” 62, 31 CV z 1956.



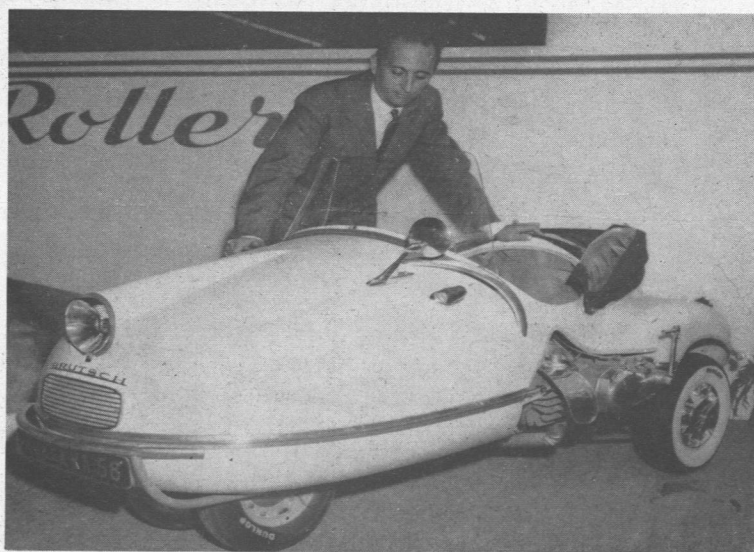
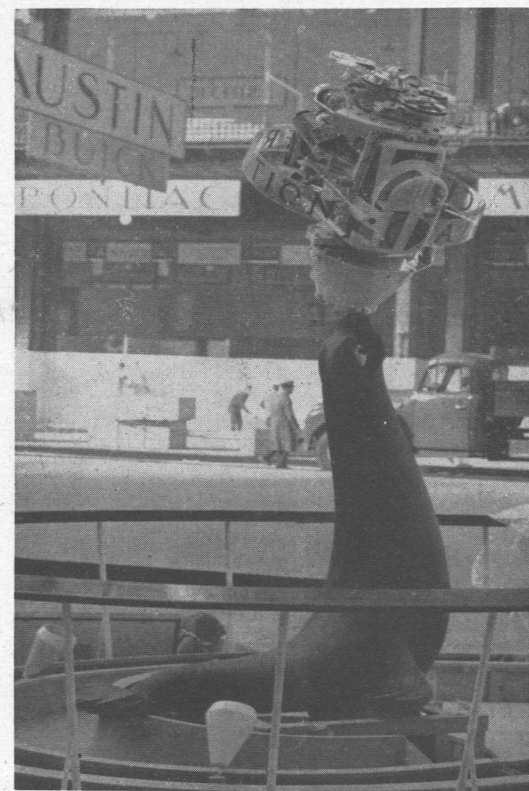
Ogólny widok 44 Salonu samochodowego w Grand Palais.



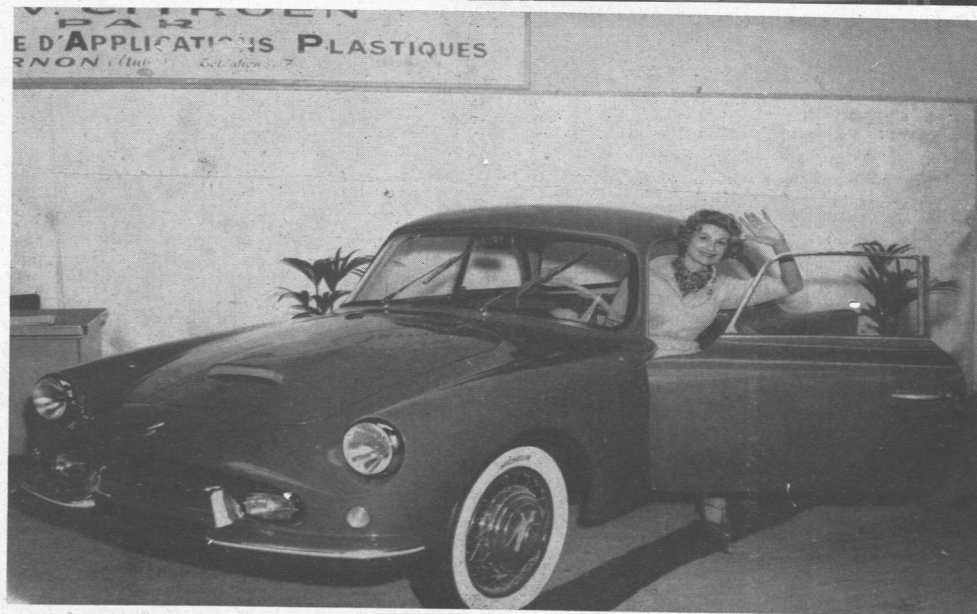
Nowy model marki Abarth z motorem Fiata 90 CV.



Ta foka budziła zainteresowanie zwiedzających Salon.



Trzykołowy „Roller” Brutsch — za 189.000 franków.



Fabryka mas plastycznych wystawiła słynnego Citroëna 2 CV z karoserią z polystyrenu. Szybkość 100 km/godz. Cena 850.000 franków.

Foto Keystone i Associated Press.



Tygodnik Polski

← NASZA OKŁADKA:

Ta dziewczyna, Wiesława Łanecka, ma Złotą Odznakę Szybowcową z dwoma diamentami — pilotowała ona jeden z 12 szybowców „Mucha” podczas fantastycznej akrobacji zespołowej nad Warszawą.

W NUMERZE :

JOSEPH ALSOP:

Nie można zmuszać chłopów Str. 8

O wydarzeniach w Warszawie Str. 9

Polskie gody w Marles-les-Mines. Str. 10

Straszliwi kochankowie Str. 14

Kobieta i dom • Sport • Humor.

JAK ŻYJĄ LUDZIE W POLSCE?



Warszawskie przedpołudnie na Nowym Świecie w fotografii Cartier-Bresson.

DOCHODY RODZINNE

JAK żyją dziś robotnicy w Polsce? Pytanie jest dość kłopotliwe. Nie dlatego, aby brak było pewnych, obiektywnych danych dla sformułowania odpowiedzi. Rzecz w tym, że warunki w dzisiejszej Polsce różnią się mocno od francuskich.

Przed wszystkim istnieją historycznie ukształtowane i dość istotne różnice w stopniu rozwoju obu krajów. Dwaj polscy ekonomiści przeprowadzili ostatnio skomplikowane obliczenia, z których wynika, że w roku 1955 dochód narodowy w przeliczeniu na jednego mieszkańca był w Polsce 2,8 razy niższy niż we Francji. I jakkolwiek rozdział tego dochodu jest niewątpliwie w Polsce bardziej równomierny niż we Francji, to jednakże jego ogólnie niski poziom nie może pozostawać bez wpływu na warunki materialne ludzi pracy.

To nie jedyny kłopot

Ale to nie jest kłopot jedyny. Inne są również w obu krajach proporcje między cenami różnych towarów i usług.

W Polsce, praktycznie rzecz biorąc, robotnik nie daje odstępstwa za mieszkanie. Jest

ono przydzielane przez radę narodową (zarząd miejski), poza tym komorne jest niesłychanie niskie. Abstrahując od przyczyn takiego stanu rzeczy. Niewątpliwie zdecydowały tu względy socjalne i polityczne, a nie gospodarcze. Chodziło o to, aby robotnik przy ogólnym wielkim braku mieszkań nie był w gorszej sytuacji od ludzi lepiej zarabiających.

Gospodarcze rezultaty tej polityki nie są jednak najlepsze. Odzywa się więc coraz więcej głosów, proponujących podniesienie czynszów, w przeciwnym razie — jak twierdzą — nie uda się powstrzymać procesu niszczenia budynków mieszkalnych. Mimo bowiem, iż państwo łoży na remonty znaczne środki, są one niewystarczające.

Oczywiście, że podniesienie opłat za komorne musiałoby być zrównoważone odpowiednim zwiększeniem zarobków.

Podkreślam jednak, że nie chodzi mi w tym wypadku o przyczyny różnic cen, tylko o same fakty.

Tak więc, żeby mnożyć przykłady, proporcjonalnie bardzo niskie są w Polsce ceny biletów miejskich środków lokomocji itp. Za to na przykład ceny obuwia czy odzieży są w

porównaniu z Francją niewspółmiernie wysokie. To są fakty istotne. Jeśli się je pomija, wszelka próba porównania między warunkami życia w Polsce i we Francji musi być chybiona.

Odpowiedź najbardziej zbliżona do prawdy

Jak więc żyją dziś robotnicy w Polsce? Najbardziej zbliżoną do prawdy odpowiedź na to pytanie daje analiza budżetów rodzinnych.

Tu uwaga. Badania budżetów rodzinnych w Polsce to również jedna ze zdobyczy Października. Prowadził je Główny Urząd Statystyczny do roku 1949, po czym zostały zaniechane.

Gdy z początkiem roku 1956 ogłoszono, że jako rezultat planu 6-letniego został osiągnięty między innymi wzrost płac realnych przekraczający 26 procent, wskaźnik ten opinia publiczna odrzuciła. Bronić go było trudno, między innymi dlatego, że ówczesny rząd nie prowadził żadnych badań budżetów rodzinnych. Rozpoczęto je ponownie z dniem 1 stycznia 1957 roku.

Rozporządzamy obecnie szczegółowymi wynikami za pierwszy kwartał 1957 r. Główny Urząd Statystyczny ogłosił je w formie 45 tablic w połowie sierpnia br. Obraz jaki dają,

(Dokończenie na str. 6-ej)

PIERWSZY RAZ W HISTORII SZTUCZNY SATELITA

W NOCY 4 października, nowe ciało niebieskie zabłyśnię na firmamencie i zaczęło się obracać wokół Ziemi. W obserwatoriach astronomicznych, w pracowniach naukowych uczeni wszystkich krajów, z uczuciem głębokiego wzruszenia, zwrócili lunety na ten świetlny punkcik. Ta nowa gwiazda nie urodziła się bowiem, jak tysiące jej siostr, w oddalonej mgławicowej przeszłości wszechświata, lecz stworzona została rękami ludzi w laboratoriach naukowych, w warsztatach technicznych.

Od pierwszej chwili ogromne znaczenie tego wydarzenia stało się oczywiste: blask małej kulki metalowej, krążącej po sklepieniu niebieskim, zwiastuje otwarcie nowej ery w historii ludzkości. Jedno z najśmielszych marzeń ludzkich urzeczywistnia się: człowiek odrywa się od Ziemi i wstępuje we wszechświat. Dzień 4 października 1957 roku zostanie w historii, jako pierwszy dzień, pierwszego roku epoki międzyplanetarnej.

Ciało niebieskie, które wzbudziło na świecie tak wielką sensację i tak wielką emocję, zostało zbudowane przez radzieckich uczonych i wyrzucone w przestrzeń z terytorium ZSRR. Jest on pierwszym tak zwanym sztucznym satelitą ziemskim, czyli przedmiotem, sfabrykowanym przez ludzi, który krąży wokół kuli ziemskiej, podobnie jak Księżyc.

Pojawienie się sztucznego satelity nie jest zupełną niespodzianką. Budowa jego była przewidziana i dyskutowana przez uczonych wielu krajów z okazji tak zwanego „międzynarodowego roku geofizycznego”, który rozpoczął się 1-go lipca 1957 i jest poświęcony naukowemu badaniu różnego rodzaju zjawisk zachodzących na powierzchni Ziemi i w atmosferze.

Intensywnym pracom z tej dziedziny poświęcają się w szczególności instytuty naukowe Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Amerykańscy uczeni obiecują od paru miesięcy wyrzucenie w przestrzeń na początku 1958 roku, sześciu małych satelitów, zaś radzieccy uczeni, na spotkaniach międzynarodowych i w artykułach prasowych

komunikują regularnie o postępach osiągniętych w tym kierunku.

Tym niemniej przejście od projektów do rzeczywistości jest uważane na całym świecie za wspaniałą wyczyn nauki i postępu. Przyciąganie ziemskie zostało przewyżczone.

Pierwszy sztuczny satelita, któremu jego ojcowie dali imię „Sputnik” (towarzysz podróży), ma kształt kuli o średnicy 58 centymetrów, to jest mniej więcej wielkość koła samochodowego. Waży on 83 kilo 600 gr., czyli prawie sześć razy więcej niż satelici, przewidziani w Stanach Zjednoczonych. Krąży wokół kuli ziemskiej na średniej wysokości 900 kilometrów, czyli na granicy atmosfery ziemskiej. Rozwija nieosiągniętą dotąd szybkość 8 kilometrów na sekundę, co wynosi 28 tysięcy 800 kilometrów na godzinę. W ten sposób wykonuje on całkowity obrót dookoła ziemi w 1 godzinę 35 minut, poruszając się po torze eliptycznym, przelatując w regularnych odstępach czasu nad północnym i południowym biegunem Ziemi.

Pierwsze pytanie jakie nasuwa się każdemu z nas jest: w jaki sposób sztuczny satelita utrzymuje się w prze-

strzeni? W przeciwieństwie do tego, co możnaby przypuszczać, nie jest on wyciągnięty spod działania sił przyciągania ziemskiego. Lecz działanie to jest skompensowane przez inną siłę. Mianowicie, aby ciało niebieskie mogło się utrzymać w stałej orbicie nie spadając na Ziemię, prędkość jego musi osiągnąć około 8 km na sekundę. Przy tej szybkości, siły odśrodkowe, działające na satelitę w ruchu, równoważą się z siłą ciężkości ziemskiego i pozwalają mu lecieć wzdłuż wyznaczonej drogi wokół kuli ziemskiej. Droga ta jest pierwszym śladem, który człowiek wykreślił we wszechświecie.

Jak długo będzie krążył satelita?

Czy może spaść na Ziemię?

A WIEC, „mały księżyc” — Sputnik, obraca się od 4 października wokół globu. Ale czy raz wypuszczony w przestrzeń, będzie tam poruczał się wiecznie? Nie, odpowiadają uczeni.

Prawda, że ten sztuczny twór podlega tym samym prawom, które dyktują ruch wszystkich ciał niebieskich, w tej liczbie i jego, starszego brata, Księżyc. Ale Księżyc jest 400 razy bardziej oddalony od Ziemi i porusza się w przestrzeniach gdzie nie ma już tarcia. W tym oddaleniu i przy tej szybkości, trzeba by było prawdziwego kataklizmu kosmicznego, aby zwolnić bieg Księżycy i zrzucić go na naszą planetę.

W przeciwieństwie do Księżycy, ruch sztucznego satelity może, a nawet musi być stopniowo zwalniany, przede wszystkim wskutek oporu cząstek powietrza, które istnieją nawet na tak dużej wysokości. Następnie, może on ulec gwałtownemu zderzeniu z meteorem lub meteoroidem, jednym z tych drobnych ciał niebieskich, których wiele milionów spada codziennie na powierzchnię ziemi. Uczeni obliczają, że meteoroid o wadze 200 gramów, lecący w pustce międzyplanetarnej, może dzięki swej ogromnej szybkości przebić stalową płytę o grubości jednego centymetra.

W tych warunkach trudno przewidzieć, jak długo będzie „żył” mały Sputnik, i radzieccy uczeni przyznają, że nie posiadają w tej chwili co do tego ścisłych danych. Trwanie jego zależy od tego, jak długo będzie mógł utrzymać się na tak wysokim poziomie.

Z chwilą gdy jego lot zacznie się obniżać, będzie przenikał do warstw atmosferycznych o coraz większej

JAK ZAREAGOWAŁY STOLICE ŚWIATA

Znaczenie naukowe „czerwonego księżycy” lub „bebe-księżycy”, jak nazywano sztuczny satelitę będzie jeszcze przez długi czas tematem badań i rozważań naukowców wszystkich krajów świata. Jednocześnie politycy i mężowie stanu zastanawiają się nad znaczeniem politycznym i strategicznym tego wyjątkowego wydarzenia w dziejach ludzkości. Oto przegląd reakcji oficjalnych sfer politycznych w różnych stolicach:

WASZYNGTON:

— Cała prasa składa hołd radzieckim uczonym, ale nie może ukryć swego niezadowolenia z faktu, że nie Stany Zjednoczone pierwsze wypuściły satelitę w przestrzeń międzyplanetarną. Demokratyczny senator Stuart Hemington, zażądał rozpoczęcia dochodzenia nad przyczynami „kłęski USA” : dziedziczenie sztucznych satelitów.

— Towarzystwo Martin, któremu powierzono główne zamówienia, zwołano z pracy inżyniera Steve, który w wywiadzie dla prasy skrytykował amerykańskie projekty sztucznych księżycy.

— W tej chwili Waszyngton bardziej zaniepokojony jest konsekwencjami politycznymi tego wydarzenia niż wojskowymi. Uważa się, że prestiż Rosji niebawem wzrośnie i że wiele krajów będzie starało się teraz dobrze ułożyć swe stosunki z ZSRR.

BONN:

— Akcje polityczne Moskwy wzrosły w oczach ludności niemieckiej o... 900 kilometrów. Tak wyraził się pół-oficjalny rzecznik rządu bońskiego.

— Jeszcze kilka dni temu kanclerz Adenauer twierdził, że pozycja międzynarodowa ZSRR słabnie. Opinia publiczna Niemiec Zachodnich obecnie przeciwstawia zwycięstwo radzieckie deklaracjom kanclerza.

— Prasa zachodnio-niemiecka omawia szczególnie znaczenie naukowe tego wydarzenia twierdząc, że „zaczęła się era planetarna”.

LONDYN:

— Sfery polityczne Londynu zastanawiają się nad skutkami, jakie może mieć sztuczny satelita na nastroje w krajach Azji i Afryki. Są głosy, że weźmie górę przekonanie, iż system komunistyczny jest najbardziej odpowiedni dla krajów kolonialnych i gospodarczo zacofanych jeśli chcą się uprzemysłowić i rozwijać.

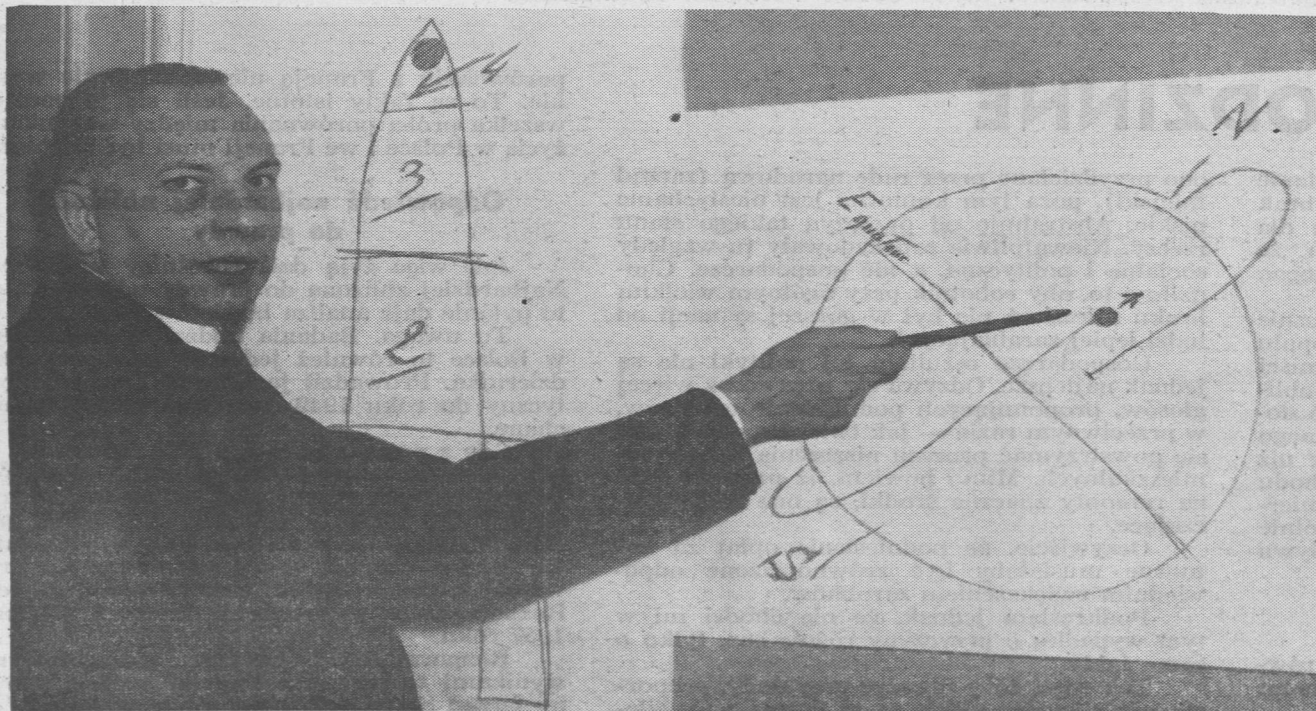
— Zdaniem fachowców wojskowych, radziecki „sputnik” może zabrać sto ton materiału wybuchowego.

ZJEDNOCZONE NARODY:

— Oczekuje się, że mocarstwa zachodnie wznowią projekt ustanowienia międzynarodowej kontroli i inspekcji nad próbami rakiet międzykontynentalnych i satelitów.

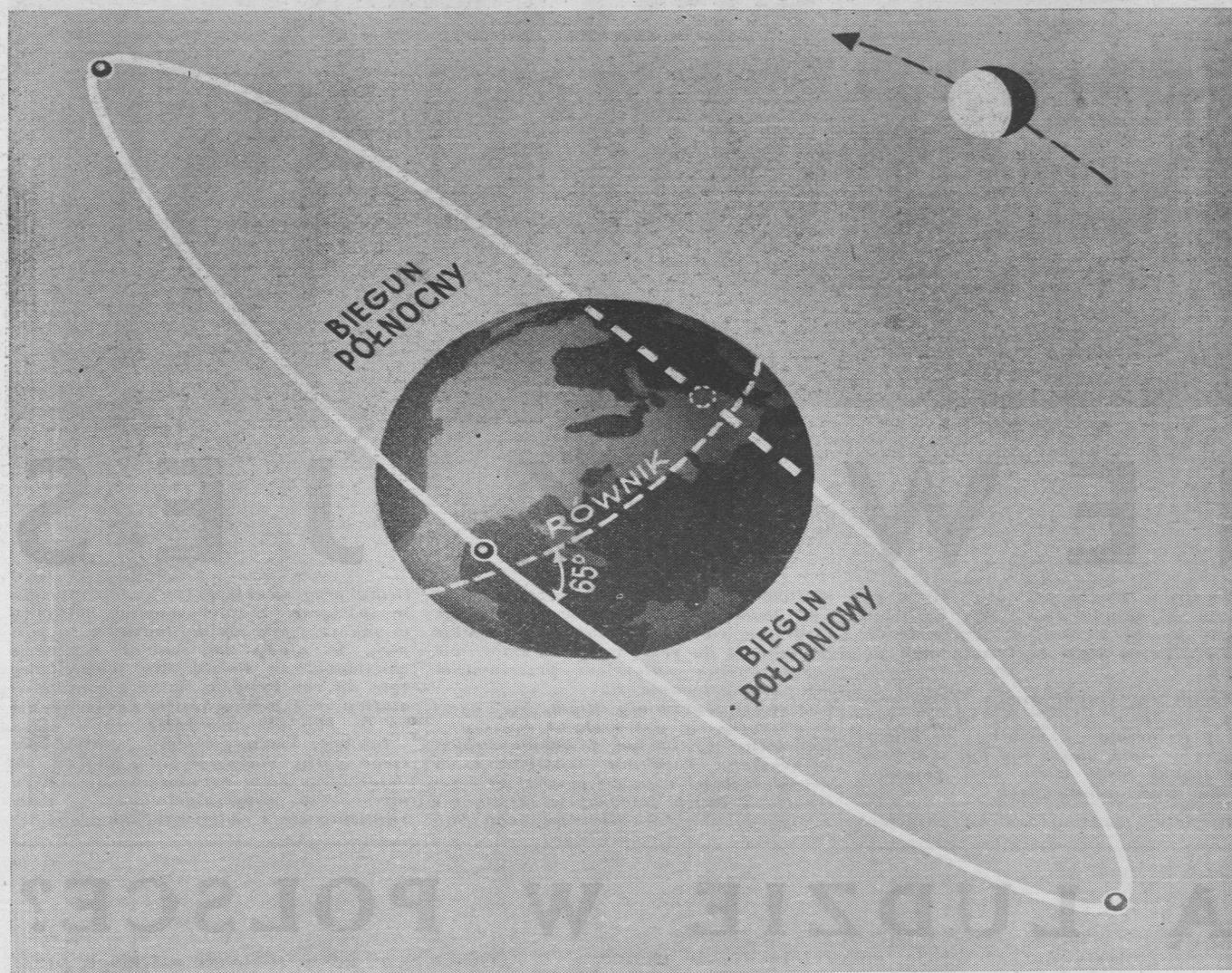
PEKIN:

— Prasa chińska twierdzi, że ZSRR jest teraz najbardziej przodującym krajem w nauce i technice. Wyrzucenie sztucznych satelitów jest — zdaniem chińskich komentatorów — dowodem wyższości systemu socjalistycznego nad kapitalistycznym



Profesor radziecki Ananof, przebywający obecnie w USA, tłumaczy widzom telewizji amerykańskiej zasady działania sztucznych księżycy.

STORII LUDZKOŚCI KRAŻY DOKOŁA ZIEMI



Na rysunku: droga, którą przebywa sztuczny satelita wokół kuli ziemskiej. Najbliższa odległość od Ziemi wynosi 900 kilometrów. Kąt przechylenia w stosunku do równika 65 stopni. Widzimy również położenie satelity wobec Księżyca.

gestości. Czy istnieje możliwość, aby wtedy spadł na Ziemię? Nie — twierdzą specjaliści. Gdyż zostało obliczone, że przenikając z tak szaloną szybkością w zgęszczone warstwy atmosfery, ciało to wywoła zjawisko tak silnego tarcia, że zostanie doszczętnie zniszczone, można powiedzieć po prostu unicestwione.

Jednakże, jeśli zaden obcy czynnik i żadna nieprzewidziana katastrofa nie staną na przeszkodzie życiu sztucznego satelity, chwila ta może nastąpić po dłuższym czasie, za parę tygodni, parę miesięcy, lub może jeszcze później...

Jak satelita został wyrzucony w przestrzeń? — Ogromna rola rakiety dla przyszłych badań międzyplanetarnych.

KAZDE odkrycie jest tylko nowym ogniwem w szeregu innych, dawniejszych prac naukowych. Wyrzucenie w przestrzeń sztucznego satelity wymagało uprzedniego rozwiązania szeregu niezmiernie trudnych zagadnień z dziedziny nauki i techniki: budowy potężnych pocisków, uzyskania odpowiednich materiałów, łączności radio-elektrycznej, itd. Było ono poprzedzone wieloletnimi pracami uczonych w dziedzinie rakiet (pocisków) międzyplanetarnych.

W samej rzeczy, aby doprowadzić jakiegokolwiek ciała do strefy, gdzie powietrze jest dość rzadkie by nie wywoływało oporu, należy posiadać raketę, mogącą osiągnąć co najmniej 500 kilometrów wysokości. Trzeba poza tym, aby miała ona dość duże rozmiary, aby móc pomieścić w swym wnętrzu „mały księżyc” o wadze przeszło 83 kilogramów.

Parę tygodni temu, rząd radziecki doniósł o udanych doświadczeniach ze zdalnie kierowanym pociskiem międzykontynentalnym.

Postępy osiągnięte w tej dziedzinie przez uczonych i inżynierów ZSRR pozwoliły zbudować potężny pocisk, lub jak to nazywają w potocznej mowie, raketę, bez której wyrzucenie sztucznego satelity byłoby nie możliwe do urzeczywistnienia.

Według danych ogłoszonych w czasopiśmie radzieckich, „rakietę kosmiczną”, zdolną osiągnąć tak zwaną „pierwszą szybkość kosmiczną”, czyli około 8 km na sekundę, musi unosić ilość paliwa o wadze przewyższającej przeszło stukrotnie jej własny ciężar. Aby rozwiązać ten problem, zbudowano rakietę wielo-członową, złożoną z trzech części, o trzech oddzielnych motorach, działających kolejno. Rakietę, po wyczerpaniu paliwa kotynuje jeszcze przez pewien czas swój bieg, dzięki uzyskanemu rozpędowi. Jednakże musiałaby wreszcie spaść pod działaniem

siły grawitacyjnej Ziemi. Wówczas to zapala się silnik następnego członu rakiety. Jeśli operacja ta może być powtórzona parę razy, pocisk osiąga coraz większą szybkość.

Napęd rakiety trój-członowej odbywa się w trzech etapach. Początkowy wymaga największego wydatkowania energii, gdyż pierwotna siła napędowa przekracza 140.000 kg. Pierwszy motor przenosi całą ciężką, potworną maszynę na wysokość około 90 km. W chwili, kiedy wyczerpuje się i wygasa, zapala się drugi motor i nadaje rakiecie nowy napęd, który ją przenosi na wysokość 300 do 400 km. Na tym etapie, powietrze jest rzadsze, szybkość wzrasta, wtedy silnik trzeciego członu zaczyna funkcjonować, osiągając ową oczekiwaną prędkość 8 km na sekundę, czyli prawie 30 tys. km na godzinę!

W tym kulminacyjnym momencie, zachodzi zmiana: ostatni człon pocisku wypuszcza satelitę, który dzięki osiągniętej szybkości rozpoczyna ruch obrotowy dookoła kuli ziemskiej. Tak jak to czyni od miliardów lat nasz Księżyc, ten prawdziwy.

Sztuczny satelita ziemski jest miniaturowym latającym „laboratorium kosmicznym”.

OTO nasz satelita został wyrzucony w przestrzeń. Lecz w jakim celu, do czego ma służyć? Zbudowany w

związku z „międzynarodowym rokiem geofizycznym” ma on do spełnienia ważną misję naukową.

Niewielka kula metalowa dosłownie „napchana” jest przyrządami i aparatami naukowymi, które mają bez przerwy badać przebywaną przez nią przestrzeń.

To prawdziwe „latające laboratorium”, ze swym najnowocześniejszym udoskonalonym urządzeniem, porusza się w sferach zupełnie dotąd nieznanych, mianowicie w tak zwanej „jonosferze”, której warstwy ciągną się mniej więcej na wysokości od 70 do 300 km nad Ziemią.

Zachodzi tam szereg zjawisk niezmiernie ważnych dla badaczy fizyki przestrzeni niebieskich. Na takich wysokościach panuje próżnia, o wiele doskonalsza od tej, którą sztucznie otrzymują w laboratoriach.

Profesor Nieswiejanow, prezes radzieckiej Akademii Nauk podaje pewne szczegóły tych badań. Przede wszystkim aparaty Sputnika zarejestrują dane dotyczące promieniowania słonecznego, roli promieni ultra-fioletowych i innych, dane o źródłach promieni kosmicznych, o zorzy północnej i innych zjawiskach elektryko-magnetycznych w wysokich warstwach atmosfery.

Aparaty wysłane w jonosferę pozwolą ponadto zbadać nieznaną dotąd pochodzenie wiatrów przynoszących chmury o niezbadanych dotąd właściwościach i w ten sposób przyczynią się do udoskonalenia meteorologii, przewidywań pogody, a więc i telekomunikacji.

Do czego jeszcze ma służyć sztuczny satelita? Zapytany o to znany radziecki fizyk Kapica odpowiedział: „A do czego ma służyć urodzenie dziecka? Znaczenie tego doświadczenia polega przede wszystkim na tym, że rezultaty jego są nieprzewidziane. W nauce to, co może być przewidziane nie ma znaczenia. Prócz oczekiwanych rezultatów, bez wątpienia będziemy mogli odkryć rzeczy nieznanne...”

Tak więc, ludzie wystali w przestrzeń laboratorium, całkowicie zautomatyzowane, zdolne do obserwacji, do pomiarów, do rejestracji, do przekazywania w świat wyników swych badań. Sygnały Sputnika, pierwszego satelity ziemskiego, — regularnie nadawane — są „lapano” przez uczonych, jak i przez dziesiątki tysięcy słuchaczy radia na całym świecie.

W Rosji, w Ameryce, w Australii, na dalekiej północy czy w głębi Azji, ludzie z najgłębszą emocją, słuchają tego pierwszego głosu uczonych automatów pracujących poza strefą przyciągania Ziemi.

W dziesięć dni na Księżyc i z powrotem

L ECZ misja sztucznego satelity nie wyczerpuje się na tym. Jest on nie tylko badaczem naukowym, lecz i pionierem podróży międzyplanetarnych, pierwszym wysłannikiem w przestrzeń kosmiczną, któremu przypada w udziale przygotowanie dróg dla ludzi, przyszłych podróżników w nieznanne światy.

Aparaty sztucznego satelity pozwolą przede wszystkim zbadać i sfotografować zachowanie meteorów i meteoroidów, tych „piratów oceanów kosmicznych” i przynieść nam dane dotyczące „niebezpieczeństwa meteorowego”, — problemu niezmiernie ważnego dla przyszłych lotów międzyplanetarnych. Wyrzucenie w przyszłości w przestrzeń satelitów coraz większych rozmiarów pozwoli

(Dokończenie na str. 12-ej)



MANEWRY JES

O zmierzchu w jednostce do której przyjechaliśmy zaczął się podniecony ruch. Trwało, jak to gwarowo nazywa się w języku wojskowym, wyciąganie kolumn. Wszystkie lasy w rejonie koncentracji zahuczały motorami. Kępy krzaków okazywały się baterią dział, plutonem czołgów, grupą samobieżnych pontonów-amfibii. Odziały, długie kolumny samochodów i czołgów ustawiały się w marszowej gotowości na leśnych duktach. Trwało to prawie przez całą noc.

W stronę frontu wyruszyliśmy o godzinie „G minus dwa”, jak nazywało się to jeszcze wczoraj w „ordre de bataille”. Teraz była to trzecia nad ranem.

Zaczął się szybki marsz. Terminologia wojskowa jest w tej chwili mocno przestarzała. Chociażby określenie marsz — nasz marsz nie był marszem, ale szybką jazdą wielu setek pojazdów pułku zmechanizowanego,

O piątej staliśmy już na pozycjach

wyjściowych. Zadaniem naszego pułku było wdarcie się w wyrwę w obronie nieprzyjaciela i kontynuowanie szybkiego marszu do przodu, by uniemożliwić zaskoczonemu natarciem przeciwnikowi przegrupowanie sił.

O piątej zagrzmiaty działa. Nad nami prześliznęły się pod niskimi chmurami samoloty myśliwskie i bombardujące. Zaterkotały karabiny maszynowe. A potem szybka jazda do przodu po werstepach. Prawdą fotografuje często, ale z naszego punktu obserwacyjnego (by-

liśmy przy sztabie pułku) widzimy stale to samo. Zmotoryzowane kolumny w marszu, jak na defiladzie, z tą różnicą, że nigdy na żadnej defiladzie wojskowej w Polsce nie widzieliśmy tyle na raz czołgów, dział i pontonów-amfibii. Ale przyjechaliśmy przecież nie po to, aby obliczać pojazdy.

Dlatego, kiedy pierwszy batalion naszego pułku rozwinął się z marszu do natarcia przeciw broniącemu się na linii wzgórz „nieprzyjacielowi” — przesiadaliśmy się z radiowozu dowódcy puł-

JAK ŻYJĄ LUDZIE W POLSCE?

(Dokończenie ze str. 3-ej)

nie jest wprawdzie całkowity. W Polsce nie obliczono bowiem dotąd oficjalnie, ile wynosi społeczne minimum egzystencji. Musimy się więc tutaj posłużyć opracowaniem jednego z ekonomistów, St. Akolińskiego, ogłoszonym w „Przeglądzie Zagadnień Socjalnych” nr 2 z r. 1957.

3.000 budżetów

Według Akolińskiego najmniejsza suma potrzebna na utrzymanie dla rodziny składającej się z czworga osób (mąż, żona i dwoje dzieci) wynosi w Polsce 2.016 zł. 75 gr. Na jedną osobę oznacza to więc średnio 504 zł. miesięcznie. Czy obliczenia te są ścisłe? To się dopiero okaże, nie było bowiem wokół nich jeszcze dyskusji. Na razie traktujemy je tylko orientacyjnie.

Badania Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) — objęły w pierwszym etapie 977 rodzin robotniczych i 188 rodzin pracowników umysłowych w czterech głównych gałęziach przemysłu: górnictwie węglowym, hutnictwie, przemyśle maszynowym oraz włókienniczym. Już w trzecim kwartale br. rozszerzono je na 3.000 rodzin i wszystkie gałęzie przemysłu oraz nauczycieli w miastach.

Co pokazały wyniki pierwszego kwartału? Dochody badanych rodzin w zestawieniu statystycznym podzielone zostały na pięć grup zamożności: I grupa — na jednego członka rodziny przypada do 400 zł., II — od 400 do 600 zł., III — od 600 do 800 zł., IV — od 800 do 1.000 zł., V — 1.000 zł. i więcej.

Rezultaty nie są wesołe. Okazało się, że dochód około 32 procent badanych rodzin robotniczych mieści się w grupie I i II. Jeśli więc przyjąć wskaźnik Akolińskiego za słuszny i uznać że reprezentacja dobrana została przez sta-

tystyków właściwie, znaczyłoby to, że prawie jedna trzecia rodzin robotniczych żyje dziś w Polsce na granicy minimum egzystencji, lub nawet nieco poniżej tej granicy.

Przeciętne dochody miesięczne rodziny robotniczej w badanych gałęziach przemysłu przewyższają jednak dość znacznie minimum. Wynoszą one: w górnictwie węglowym 3.173 zł., w hutnictwie 2.448 zł., w przemyśle maszynowym 2.453 zł., w przemyśle włókienniczym — 2.207 zł. Charakterystyczne są więc czynniki, które sprawiają, że przy takich przeciętnych, istnieją tak duże różnice w poszczególnych grupach zamożności. Rzecz w tym, że o przynależności do tej lub innej grupy nie zawsze decyduje wysokość zarobku głowy rodziny.

Rodziny wielodzietne

w najtrudniejszych warunkach

Tak więc analiza najniższych grup zamożności I i II pokazuje, że z reguły niemal chodzi tu o rodziny wielodzietne. Po prostu jeśli dochód jest nawet średni, a podzieli się go na więcej osób, to na każdą z nich wypada niewiele.

Wydaje się, że już te pierwsze wyniki badań budżetów rodzinnych potwierdzają dyskutowaną od dłuższego czasu w kraju tezę, że dodatki rodzinne w Polsce przewidują zbyt małą progresję przy większej liczbie dzieci.

Z kolei gdy przyjrzymy się wyższym grupom zamożności, rzuci się w oczy fakt, że po pierwsze będą to przeważnie rodziny z jednym lub najwyżej dwojgiem dzieci, po drugie, że stosunkowo spora część ogólnego ich dochodu pochodzi z zarobków pozostałych osób gospodarstwa domowego. Znajduje tu odbicie fakt, że w Polsce pracują obecnie w wielu wypadkach dwie osoby w rodzinie.

Oczywiście, że w różnych gałęziach przemysłu układa się to inaczej. I tak przeciętnie z zarobku głowy rodziny w górnictwie węglowym pochodzi 73,9 proc. ogólnego dochodu, w hutnictwie 65,9 proc., w przemyśle maszynowym 65,5 proc., w przemyśle włókienniczym zaś tylko 50,9 proc. We wszystkich badanych przemysłach średnio 9-10 proc. dochodu stanowią świadczenia społeczne (zasiłki rodzinne, chorobowe, macierzyńskie itp.).

W Polsce i we Francji

Bardzo krótko jeszcze o tym jaka jest struktura wydatków rodzin robotniczych w Polsce. Wpadł mi właśnie w ręce numer „France Observateur” z dnia 6 czerwca 1957 r.

Jeśli opierać się na zawartych w nim danych, to w budżecie robotnika francuskiego wydatki na żywność stanowią od 60-65 proc., wydatki na odzież i obuwie od 6-15 proc., wydatki na mieszkanie od 12-15 proc.

Wydatki rodzin robotniczych w Polsce kształtują się nieco inaczej. Przeciętnie we wszystkich czterech badanych gałęziach przemysłu wydatki rodziny robotniczej na żywność stanowią od 52,7 proc. (górnictwo) do 58,1 proc. (hutnictwo). Wydatki na odzież i obuwie są proporcjonalnie duże (jest to wynik stosunkowo wysokich cen tych towarów) i wynoszą od 21-23,9 proc., natomiast stosunkowo mało ważą w budżecie rodzinnym opłaty za mieszkanie (łącznie z opałem i oświetleniem) od 1,5 - 3,7 procent.

Oczywiście, że te pozycje wymagają jeszcze bliższego omówienia. Ale to już w następnym artykule. W trzecim zaś z kolei artykule — omówię budżet rodzinny pracowników umysłowych.

Jan Torończyk



I E N N E

ku do opancerzonego transportera w którym walczą zwiadowcy.

Nasza opancerzona „szklaneczka”, korzystając z bojowego zamieszania na pierwszej linii nieprzyjaciela, przekradła się przez linię obrony przeciwnika i zaczęliśmy głęboki raid na jego tyły. Przekradaliśmy się bezdrożami, leśnymi gąszczami. Wyniki naszych obserwacji dowódca plutonu zwiadowców przekazywał radiotelefonem do sztabu pułku...

Na dłużej zatrzymał nas wysadzony most. Most oczywiście stał na miejscu, ale wisiała na nim tabliczka: „Most wysadzony”, a oficer rozjemczy pilnował, żeby nikt nie przeprowił się przez ten most, zanim nie odczeka się czasu potrzebnego saperom na jego odbudowanie. Niektóre więc oddziały przeprawiają się, ścigając nieprzyjaciela na łodziach przywiezionych przez saperów samochodami. Inni, czoięści, przeforsowali wplaw błotnistą rzeczkę.

Później rozkaz dowódcy pułku skierował nas w środek olbrzymich lasów, gdzie spodziewano się, że nieprzyjaciel może skoncentrować znaczne siły. Rozkaz jest rozkazem, ale dlatego ominął nas z Prażuchem widok wyrosłego nad lasem grzyba atomowego. Nieprzyjaciel chcąc nas powstrzymać w marszu, użył broni atomowej. Wiele naszych oddziałów musiało zacząć na odkażenie terenu.

Na sąsiednim odcinku nasze oddziały

też zrzuciły bombę atomową, by zniszczyć skoncentrowane oddziały nieprzyjaciela. Oczywiście, te bomby atomowe były takie same, jak „wysadzony most”, czyli upozorowane. Po prostu wybuchły tam znaczne ilości materiałów wybuchowych i środków, które przy spalaniu wytwarzają dużo dymu, układającego się w „grzybek”.

Tekst: Wiesław NOWAKOWSKI

Zdjęcia Wiesław PRAZUCH

PROSTO Z POLSKI

PLAN RAPACKIEGO W ONZ

W OSTATNIM czasie coraz częściej rząd polski w swej polityce zagranicznej występuje z inicjatywą o szerokim zasięgu międzynarodowym.

Ostatnim przejawem tej inicjatywy jest wniosek złożony przez przewodniczącego delegacji polskiej na zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych A. Rapackiego. Popierając wszelkie słuszne dążenia do powszechnego zakazu użycia broni atomowej, rząd polski wychodząc z potrzeb bezpieczeństwa kraju, złożył wniosek o charakterze regionalnym.

W oświadczeniu swoim minister Rapacki zgłosił gotowość Polski wstrzymania się od wszelkiej produkcji i magazynowania na swoim terytorium broni atomowej, jeśli taką samą decyzję podejmą oba państwa niemieckie.

Polska zalicza się obecnie do krajów podejmujących produkcję energii atomowej. Integralność granic i obrona bezpieczeństwa kraju wymagają, żeby były uwzględnione potrzeby strategii atomowej.

Obecna orientacja polskiej polityki zagranicznej dąży jednak do wzmocnienia bezpieczeństwa kraju nie przy pomocy przyspieszenia zbrojeń, lecz w

oparciu o porozumienie w sprawie zakazu użycia broni atomowej. Polska gotowa jest, na podstawie porozumienia z Niemcami wschodnimi i zachodnimi zrezygnować z produkcji i magazynowania tej broni, nie czekając na uzgodnienie stanowisk między wielkimi mocarstwami.

Takie rozwiązanie typu regionalnego jest z natury rzeczy łatwiejsze do osiągnięcia. Niemniej, rzecznik rządu bońskiego oświadczył, że „plan Rapackiego” został przyjęty z rezerwą.

Natomiast opozycja polityczna w NRF widzi w polskiej inicjatywie szansę dla poprawy sytuacji w Europie.

„Wola Polski w sprawie rezygnacji z broni atomowej” — stwierdza oficjalny biuletyn Partii Socjalistycznej — daje Niemieckiej Republice Federalnej nowe szanse aktywizacji jej dotychczasowej polityki wschodniej w kierunku wzmocnienia pokoju, a tym samym stworzenia nowych podstaw, na których może być oparte zjednoczenie Niemiec.

Najprawdopodobniej „plan Rapackiego” znajdzie swoje miejsce w arsenale dyplomatycznych środków, które wcześniej czy później będą wzięte pod uwagę, jeśli się zechce zlikwidować w Europie taki zapalny problem, jak stosunki niemiecko-polskie.

Pierwsi konstruktorzy siłowni atomowych kształcą się w polskich uczelniach

JUŻ w najbliższych latach mury naszych uczelni opuszczą pierwsi konstruktorzy polskich elektrowni atomowych. Na czwartym roku wydziału mechaniczno-konstrukcyjnego Politechniki Warszawskiej utworzona zostaje bowiem nowa specjalizacja kształcąca przyszłych konstruktorów polskich siłowni atomowych. Na razie studia w tej dziedzinie rozpoczęła nieliczna grupa, zaledwie 6 osób, wybrana w drodze konkursu spośród absolwentów indywidualnych ma się osiedlić

około 10 tys. rodzin repatriantów, w Państwowych Gospodarstwach Rolnych — około 3.750 rodzin i tyleż osób samotnych.

Kierownictwo nowego kierunku specjalizacji objęli polscy naukowcy. Praktykę odbywać będą jednak absolwenci najprawdopodobniej za granicą. — Brak dotąd wiążącej decyzji w tej sprawie, wymieniane są jednak takie kraje jak Szwajcaria, Anglia i ZSRR.

2.664 rodziny repatriantów objęły gospodarstwa indywidualne

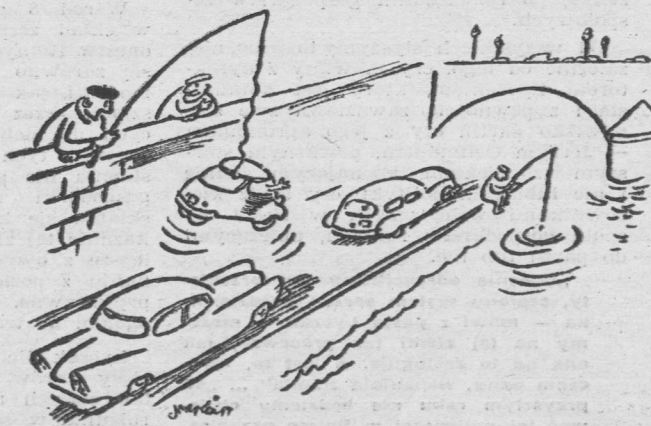
Z GODNIE z uchwałą Rady dy Ministrów w sprawie pomocy dla repatriantów do końca br. na gospodarstwach do końca br. na gospodarstwach

około 10 tys. rodzin repatriantów, w Państwowych Gospodarstwach Rolnych — około 3.750 rodzin i tyleż osób samotnych.

Do 1 września br. osiedliły się już na gospodarstwach 2.664 rodziny, a dalszych 270 rodzin obejmie gospodarstwa w najbliższym czasie. Jeżeli chodzi o Państwowe Gospodarstwa Rolne to w bieżącym roku pracę przyjęło zaledwie 725 rodzin repatriantów, mimo że państwowe gospodarstwa rolne należyście przygotowały się na ich przyjęcie. Do końca sierpnia PGR-y dysponowały jeszcze około 530 wolnymi mieszkaniami, przeznaczonymi dla repatriantów.

W roku bieżącym w planach terenowych rad narodowych przeznaczono 170 mln zł. na odbudowę zagrod dla repatriantów. Repatrianci osiedlający się na gospodarstwach indywidualnych otrzymują zagrody całkowicie przygotowane do zamieszkania i zagospodarowania się. Oprócz tego otrzymują pomoc finansową w postaci kredytów na zakup inwentarza żywego i martwego. W roku bieżącym z sumy kredytów przeznaczonych dla wsi zarezerwowano dla repatriantów 100 mln. zł. Suma ta nie została jeszcze całkowicie wykorzystana.

Obecnie ważnym zadaniem rad narodowych oraz organizacji politycznych i społecznych, działających na wsi, jest otoczenie rodzin repatriantów należytą opieką.



— A nie mówiłem, że to interesujące miejsce!

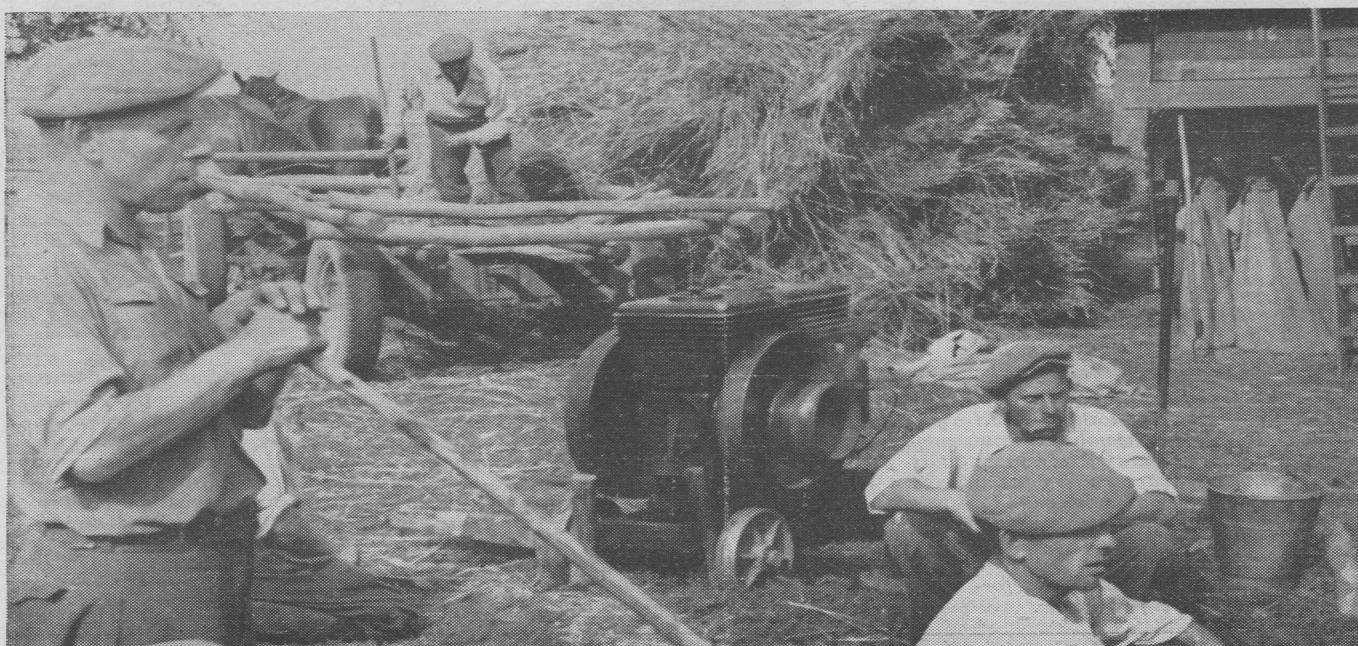
Rys.: Chazita.

NIE MOŻNA ZMUSZAĆ CHŁOPÓW

(KORESPONDENCJA Z POLSKI)



Na polskiej wsi.



W „New York Herald Tribune” ukazał się reportaż Josepha Alsopa z Polski, zatytułowany: „Nie można zmuszać chłopów”. Alsop pisze w nim o rolnictwie polskim na podstawie wizyty w państwowym gospodarstwie rolnym pod Brzegiem. Wrażenia Alsopa są następujące:

Z TEGO małego śląskiego miasta za ledwie 12 lat temu usunięta została ludność niemiecka i napłynęła tam ludność polska. Przekształcenie było radykalne. I chyba nigdzie nie jest ono bardziej widoczne niż w dawnej siedzibie najbogatszego za czasów niemieckich człowieka w mieście. Finezyjna sztukatura jest poodlamywana i poodłupywana. Bujnie pleni się trawa na niegdyś starannie pielęgnowanych kwietnikach. Wielki salon stał się miejscem spotkań kierowników gospodarstwa rolnego. Jest to bowiem obecnie główna kwatera państwowego gospodarstwa rolnego pod Brzegiem.

Zrządzeniem losu turysty

Autor niniejszego reportażu i jego tłumacz trafili do tej kwatery rządzeniem losu turysty — w wyniku przypadkowego spotkania na szosie z grupą chłopów... Jednak Polaków, jak widać nie zaskakuje — ani nie przeszkadza im — przybycie gości z drugiej strony księżycy — zainteresowanych jak lunatycy, stanem rolnictwa polskiego.

W każdym razie energiczny i inteligentny młody dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rolnego Fryderyk Łyczak powitał nas jak braci, z którymi rozstał się dawno temu. Tak więc, spędziliśmy długi, przyjemny dzień wśród stosów nawozu, w oborach i chlewach, dowiadując się, jak wygląda sytuacja w rolnictwie powiatu Brzeg. Wiele się tam

dzieje i prawie wszystko zmienia się na lepsze, odkąd Władysław Gomułka wyzwołał chłopów w październiku ubiegłego roku.

10 tys. akrów (*) Państwowego Gospodarstwa Rolnego, na którego czele stoi Łyczak, znajduje się oczywiście po dziś dzień w posiadaniu państwa i gospodaruje tam państwo. Jednak wielkie zmiany w Polsce dotyczą niemal w równym stopniu tego przedsiębiorstwa państwowego jak i tysięcy chłopów w powiecie Brzeg, którym zwrócono ich ziemię po rozwiązaniu gospodarstw zespołowych.

Od wszystkich słyszymy to samo, niezależnie od tego, czy mówimy z dyrektorem Łyczakiem, który jest komunistą i z pewnością zawdzięcza swe stanowisko partii, czy z jego agronomem — Jerzym Ochmanem, poważnym starszym człowiekiem, kochającym ziemię i nie lubiącym polityki, czy też z kierownikami wchodzących w skład zespołu gospodarstw rolnych, należącymi do partii lub nie.

„Obecnie odrzuciliśmy ten przeklęty, szalony system sprzed października — mówi z pasją Łyczak — możemy na tej ziemi tak pracować, jak ona na to zasługuje. A jest to, żaręczam panu, wspaniała ziemia” ... „W przyszłym roku nie będziemy obsiewać tej najlepszej w Polsce pszenicz-

(*) Akr w Anglii = 10 i pół ara. 100 arów = 1 ha.

nej ziemi kartoflami dla świń, z tego tylko powodu, że nakazano rozwijanie hodowli trzody chlewnej!” — „Nie będziemy więcej niszczyć ziemi, podporządkowując się idiotycznym planom zasiewów; będziemy stosować lepszy płodozmian i hodować więcej bydła dla zaspokojenia zapotrzebowania kraju na mleko, w celu otrzymania większej ilości niezbędnych dla naszej ziemi nawozów”.

Do rozsądnej pracy

Tak więc, nawet w tym gospodarstwie państwowym ludzie triumfują, ponieważ przeprowadzona przez Gomułkę decentralizacja wyzwoliła ich i pozwoliła im przystąpić do rozsądnej pracy.

Wśród 8 gospodarstw, wchodzących w skład zespołu Państwowych Gospodarstw Rolnych pod Brzegiem, znajdują się zarówno wielkie i kwitnące stare majątki, jak i farmy, skłcone w przeszłości przez biurokratów z niepasujących do siebie kawałków ziemi. Najgorsze z tych gospodarstw jest do tego stopnia nie przystosowane do wielkiej gospodarki maszynowej, iż Łyczak skłania się ku śmiałym planom przekazania tej ziemi w ręce chłopów. Najlepsze z owych gospodarstw w porównaniu z poziomem amerykańskim jest prymitywne. Mając do swej dyspozycji ogółem 34 traktory.

Łyczak dla uprawienia swych 10 tysięcy akrów potrzebuje nie mniej niż 500 stałych robotników rolnych i 300 robotników sezonowych w okresie siewów i żniw. Widać jednak, że Łyczak, Ochman i inni zakasują rękawy, by przystąpić do wielkiego zadania, pole-

gającego na tym, by zrównać poziom swego gospodarstwa z poziomem najbardziej nowoczesnych farm na Zachodzie.

„Za czasów niemieckich — mówi Ochman — nasza ziemia dawała 45 kwintali pszenicy z hektara. W roku bieżącym zbierzemy dwie trzecie tej ilości, co stanowić będzie znaczny postęp w stosunku do roku ubiegłego. Będziemy znowu zbierać po 45 kwintali z ha, jeśli będziemy mieć dosyć nawozów...”

Dramatyczna przemiana

Ludzie z tego Państwowego Gospodarstwa Rolnego wypowiedają jednogłosem opinię, co do wyników innej, o wiele bardziej istotnej zmiany, przeprowadzonej przez Władysława Gomułkę w rolnictwie. Była to dramatyczna przemiana. W powiecie Brzeg 10 tys. akrów ziemi znajdowało się w posiadaniu zespołu Państwowych Gospodarstw Rolnych, 30 tys. w rękach spółdzielni produkcyjnych, a tylko 25 tys. było własnością chłopów gospodarujących indywidualnie. Obecnie przetrwała tylko jedna mała spółdzielnia produkcyjna, gospodarująca na 400 akrach ziemi.

Od października pogłowię zwierząt gospodarskich w powiecie Brzeg wzrosło co najmniej o 50 procent. Obszar zasiewów zwiększył się prawdopodobnie o 20 procent. Zbiornica mleka w mieście Brzeg, która w przeszłości nigdy nie była w stanie zakupić zaplanowanej ilości mleka, obecnie rozpaczliwie stara się poradzić sobie z napływającym obficie mlekiem.

„Niczego nie można porównać z przywiązaniem polskiego chłopca do ziemi — powiedział Ochman — przy filizancie kawy, którą pijaliśmy na pozegnanie w jego pokoju. Jeśli pozwoli polskiemu chłopu swobodnie gospodarować, będzie on pracował do upadłego. Gdy my, w naszym gospodarstwie państwowym będziemy pracować należycie, to sądzę, że okoliczni chłopcy zaczną przystępować dobrowolnie do spółdzielni produkcyjnych, ponieważ ta śląska ziemia rzeczywiście wymaga zmechanizowanej uprawy na wielką skalę. Nie można jednak zmuszać chłopów, nie wolno zmuszać chłopów”.

- MIŁOŚĆ
- ROZSTANIE
- ŁZY
- SZCZĘŚCIE

Już w najbliższych numerach
ropczynamy
druk powieści

BARBARY GORDON

pt.

„GDY WRÓCISZ”



Ich trzynaście i on jeden. Oto pan młody, otoczony przez drużny, idzie do domu swojej narzeczonej.

POLSKIE GODY w Marles-les-Mines



Orszak ślubny wyrusza z domu panny młodej i kieruje się do kościoła. Kobiety! Popatrzcie jaka piękna suknia.



— Edmundzie, chcesz tego oto Edmunda? T



Panna młoda jest



Wziąć za żonę tę oto Lucję? Tak. — Lucjo, chcesz wziąć za męża
 k. Klamka zapadła. Ksiądz proboszcz Pakuła wiąże ręce stulą.
 ie ma już kawalera i panny. Jest małżeństwo.



Tłum ciekawskich otoczył autokar i przygląda się gościom weselnym.

Foto Z. MAŁEK



Polscy muzykanci grali hucznie polskie melodie.



...jedynaczką, możecie więc sobie wyobrazić, jak wzruszona była jej matka. To nie lada przeżycie
 dla rodziców wydać córkę za mąż.

To wszystko, co widzieliście na zdjęciach, podpa-
 trzył fotoreporter „Tygodnika Polskiego”, Zdzisław
 Małek.

Ślub odbył się przed paroma tygodniami w kościele
 św. Stanisława, w Marles-les-Mines, a wyglądało to zu-
 pełnie tak jakby się odbywało na polskiej ziemi.

Panna młoda — to Lucja Bartoszevska. Pan młody
 Edmund Szymański.

Ona pracuje u polskiego kupca, pana Waleriana
 Budzynskiego. On — w kopalni. Obydwoje urodzili się
 we Francji, gdyż ich rodzice mieszkają tu już od trzy-
 dziesięciu lat.

„Tygodnik Polski” składa młodej parze serdeczne
 życzenia. Mamy nadzieję, że nasz fotoreportaż znajdzie
 się w rodzinnych albumach.

A za kilka lat pani Lucja i pan Edmund opowiedzą
 swoim dzieciom:

— Popatrzcie i posłuchajcie, co napisali w gazecie
 o waszych rodzicach.

«PAMIĘTNIK ANNY FRANK»

W TEATRZE Montparnasse odbyła się w tych dniach premiera sztuki pod tytułem „Dziennik Anny Frank”, która zdobyła sobie wielki rozgłos dzięki swojemu sukcesowi w Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Sztuka ta była też grana z ogromnym sukcesem w Polsce.

Przygotowuje się film pod tym samym tytułem z Audrey Hepburn w roli głównej. Sztukę opracowali Frances Goodrich i Albert Hackett na podstawie dziennika, w którym młoda, piętnastoletnia Żydówka, opowiada dzieje długich miesięcy spędzonych wraz z rodzicami na strychu w Amsterdamie, w ukryciu przed hitlerowcami. Z rodziną Anny mieszkała druga rodzina żydowska, a ich życie codzienne nie było pozbawione konfliktów. Współżycie w ciasnym, niewygodnym pomieszczeniu, nędzne pożywienie i konieczność zachowania absolutnego milczenia podczas długich, niekończących się godzin, wszystko to tworzyło atmosferę ciężką, nie do zniesienia.

Anna Frank zapisując swoje wrażenia z dnia na dzień, potrafiła wyrazić dramatyzm tych czasów z zadziwiającą przenikliwością. Jej opis, bez żadnych literackich upiększeń, samą swoją szczerością oddaje skraszliwą prawdę nieszczęść doznanych przez tych nieszczęśliwych ludzi. Widzimy ich, z ich słabościami, załamaniem i także z ich godnością. Między nimi a śmiercią rozgrywa się tragiczny wyścig: czy alianci zwyciężą zanim Niemcy odkryją ich.

Niestety — hitlerowcy wygrywają. Wszyscy, noszący piętno żółtej gwiazdy, zostają aresztowani i deportowani. Wszyscy, z wyjątkiem ojca Anny, zginęli w obozach śmierci.

Pamiętnik Anny Frank stanowi wstrząsające świadectwo tego, co się działo za panowania hitlerowców, za ledwie kilka lat temu.

Nie należy oczekiwać gwałtownych oskarżeń czy pełnych patosu deklaracji — życie takie, jakie się rozgrywało na strychu amsterdamskim, wystarczy do wyrażenia okropności, które niegdyś miały miejsce.

Reżyseria i gra artystów są ponad każdą pochwałę. Chcemy tu oddać szczególny hołd, nadzwyczajnej inteligencji i uczuciowości pani Pascale Audret, występującej w roli Anny Frank.

J. G.

**wstrząsający
dokument
na
paryskiej
scenie**



Jedna ze scen sztuki. Na zdjęciu Anna (Pascale Audret i Piotr (Charrier).

NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU



Spacerkiem po Warszawie

JEST ciepły dzień jesienny. Liście na drzewach parków i ogrodów warszawskich zaczynają już się złocić i czerwienić. W słońcu jest jeszcze ciepło, ale chłodny wietrzyk, wiejący od Wisły, przejmuje już dreszczem nadchodzących chłodów.

Od Wisły. Bo znajdujemy się bardzo blisko rzeki. Jesteśmy u zbiegu Placu Zamkowego i Krakowskiego Przedmieścia w tym najbardziej warszawskim miejscu Warszawy. Gdy staniemy twarzą ku Wisłę, płynącej w dole przed nami, po lewej ręce mamy smukłą kolumnę króla Zygmunta III na Placu Zamkowym, ten pomnik, który urósł do symbolu Warszawy.

Od wieków, bo od roku 1644, kiedy to król Władysław IV wystawił tę kolumnę swemu królewskiemu ojcu, sylwetka jej rysowała się zawsze na tle pięknego Zamku Królewskiego.

Król Zygmunt, którego hitlerowcy, opuszczający miasto, zostawili leżącego twarzą na bruku, na strzaskanych resztkach swej kolumny, doczekał się w lipcu 1948 roku ponownej intronizacji na nową kolumnę. W ten sposób ocalał po raz drugi w swych dziejach, bo już w czasie szwedzkiego „potopu” w roku 1655 okupanci ofiarowali 3 tysiące talarów temu warszawskiemu majstrowi, który kolumnę usunie z placu. Ale nie znalazł się żaden zdrajca.

Gdy z miejsca, gdzie stoimy, spojrzeć w dół ku Wisłę, widzimy, że nie ma już wysokiego wiaduktu, który Nowym Zjazdem prowadził na most Kierbedzia, ale że ulica biegnie nisko, niewiele wyżej, niż ślicznie odbudowany Pałac Pod Blachą ku mostowi. Most nie ma żelaznego okratowania, jak stary „Kierbedź”, ale leciutką nową konstrukcję. Nazywa się teraz mostem Śląsko-Dąbrowskim, gdyż właśnie Zagłębie Śląsko-dąbrowskie wykonało jego stalową konstrukcję. Z lewej strony schodzącej ku mostowi ulicy jest więc Pałac Pod Blachą, w którym mieści się obecnie Archiwum Akt Miejskich. Po prawej czerwone dachy jakiegoś baśniowego miasteczka. To Mariensztat, dawne niechlujne targowisko pod mostem, blizszy w słońcu jesiennym. Zwiedzimy je na jednej z naszych następnych przechadzek.

Teraz spojrzmy jeszcze zza kamiennej balustrady na rotacyjną się w dole Trasę W-Z, biegnącą ze wschodu od Pragi na Zachód — na Wolę. Ujrzymy małą z góry, czerwone tramwaje, wypełzające z tunelu na most, samochody, mknące dwoma sznurami w stronę Leszno, które daje o sobie z daleka znać gotycką wieżą kalwińskiego kościoła.

Stoimy teraz na chodniku Krakowskiego Przedmieścia przed kościołem Bernardynów pod wezwaniem św. Anny. Bezpośrednio z kościołem sąsiaduje odbudowana dawna Reursa Obywatelska, którą, zachowawszy jej dawną, zewnętrzną postać, zamieniono na hotel dla mieszkańców prowincji, spędzających swe urlopy w Warszawie.

Po przeciwległej ulicy śliczna kamieniczka, ozdobiona kokieterijnym balkonikiem, tak zwana kamienica Jona, jest obecnie własnością Związku Literatów. Za dużymi szybami rysują się postacie siedzących przy stolikach kawiarnianych



starych bywalców tego domu. Wychodzą z staroświeckich, okutych drzwi pisarze i nierzadko dyskutują jeszcze długo, stojąc na chodniku.

Duży, czerwony autobus oznaczony numerem 125 wytoczył się z Placu Zamkowego na Krakowskie i pomknął w stronę Nowego Świata. Na przystanku gromadka ludzi czeka na trolejbus.

Na dziś kończymy naszą przechadzkę. Powrócimy tu znów za tydzień.

Kar. Beyl.

Rys.: Antoni Uniechowski

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

„Nie pamięta wót, jak cieleciem był”
„Ciekawość pierwszy stopień do piekła”
Rozwiązanie zagadek ze str. 17.

K O B I E T A I D O M

ZA DUŻO FIDRYGAŁKÓW

Kiedy przychodzi się z wizytą do znajomych rodzin polskich zamieszkałych we Francji, uwagę gościa zwracają zawsze trzy rzeczy najbardziej charakterystyczne:

Oto co się najczęściej rzuca w oczy przybysza: w jednym kącie kanapa. Na kanapie narzuta. Na narzucie haftowane poduszki. Na poduszkach malowane lalki.

wet małe, tym bardziej nie należy go zarzucać zbędnymi przedmiotami. Jak najmniej nawieszaj na ścianach jak najmniej fidrygałków narzucać na meble. Gdy dziecko wy-



Pierwsza — to niezwykła gościnność. Od razu na stole pojawia się kawa i wino, a na twarzy gospodyni serdeczny uśmiech, który mówi — Gość w dom, Bóg w dom.

Druga rzecz — to czystość. Mieszkania polskie świecą czystością, od froterowanej „na glanc” posadzki, aż do błyszczących garnków na kuchni.

Trzecia rzecz jednak już mniej się gościowi podoba. Uderza go ilość mebli, sprzętów, drobiazgów, i wszelakich różności, które przyjemne nawet mieszkanie czynią ciasnym i przeladowanym.

Dalej kredens. Na kredensie figury gipsowe, amorki, pieśki, wazy ze sztucznymi kwiatami, wszystko to w wielkich ilościach.

Na ścianach obrazy rozmaitego gatunku, masa fotografii, pamiątek, zasuszonych kwiatuszków w ramkach.

W całości mieszkanie jak to się mówi „przytulne”, ale ciasne okrutnie i niezbyt gustowne. A ile roboty dla gospodyni domu, gdy to wszystko trzeba trzepać i odkurzać!

Najważniejszą cechą nowoczesnych wnętrz jest przestrzeń. Jeśli mieszkanie jest na-

grywa na kiermaszu kota z gipsu, nie stawiajmy go zaraz na piecu, na honorowym miejscu. Pozbedźmy się niezlicznych, niepotrzebnych drobiazgów, a odmłodźmy tym i mieszkanie i siebie.

Dzięki odrobinie pomysłowości w rozmieszczeniu mebli i odpowiedniemu wykorzystaniu wolnych kątów, uzyskamy dobre rezultaty.

PALCE LIZAC

Ozorek na kwaśno

Gotujemy dwa małe ozorki cięte przez godzinę w solonej wodzie. Następnie wyciągamy je z garnka, czystym i krajemy w drobne plasterki. Do pół szklanki wody dodajemy dwie łyżeczki octu, szczyptę cukru i krajaną cebulę. Gotujemy to i następnie tym płynem zalewamy krajane ozorki. Przed podaniem do stołu dosypujemy cienko krajany szczyptorek lub „persil”.

Praktyczna szafa

W każdym mieszkaniu znajduje się jakaś szafa. Postarajmy się jak najlepiej ją wykończyć, by mogła pomieścić garderobę całej rodziny, a przez to będziemy się mogli pozbyć niepotrzebnych komódek i kufców, które zajmują dużo miejsca w mieszkaniu.

Oto jak należałoby urządzić wnętrze takiej szafy.

GŁOS MA MICHALINKA

Babskie gadanie

JEŚLI ktoś nam wyciągnie sto franków z kieszeni, uważamy go za złodzieja. Ale jeśli ktoś nam kradnie czas, uchodzi mu to zawsze bezkarnie. W takiej kradzieży czasu, trzeba przyznać, celują kobiety.

Kiedy na przykład wychodzę rano do pracy, spotykam panią Gadulkiewicz.

— Co słychać? — woła uradowana.

Nigdy nie wiem, co odrzec na pytanie — „co słychać”?

— Owszem, dziękuję — mówię bez związku, ale pani Gadulkiewicz uważa to za najważniejszą odpowiedź.

— Tak? to doskonale — cieszy się serdecznie — a mąż?

Co ją obchodzi mój mąż? I co mam jej odpowiedzieć — że zdrow? Ze się dobrze ogolił? Ze wczoraj nie miał apetytu? Mówię tylko:

— Dziękuję.

— O, rzeczywiście? Bardzo się cieszę. A siostrzyzka?

— Dziękuję.

— To chwała Bogu.

Pani Gadulkiewicz teraz dopiero zaczyna rozmowę na dobre.

— A jak kochana pani spędziła wakacje?

— Dziękuję.

— Ja tak samo. Przynajmniej sobie ożwiek trochę odpoczął.

— Owszem...

— Strasznie mi miło z panią rozmawiać.

— Dziękuję.

— Nie ma to jak ożwiek kulturalny...

— Dziękuję.

— Ale pani się śpieszy do pracy?...

— Owszem.

— Rozumiem, rozumiem. Każdy dziś musi pracować. Takie to czasy...

— Hm...
— I co się z tego ma, kochana pani? Taka drożyzna.

.. Hm...

— Tak, tak, moja pani. Trud-



no uwierzyć. Ale ja tu gadu, gadu, a pani pewnie się śpięszysz?

— Owszem.

— O, ja to rozumiem. Zawsze mówiłam do mego nieboszczyka męża, że punktualność przede wszystkim. Pani znała mego męża?

— Nie...

— Moja pani, co to był za ożwiek! Umarł biedak na skręt kiszek...

Nie mogę już dłużej wytrzymać, żegnaj panią Gadulkiewiczową i uciekam. Ona za mną. — Jeszcze słóweczko, moja kochana. Co pani mówi o tej Trymulkowskiej? Nie wie pani jaka Trymulkowska? Ta spod szóstki, co to sobie włosy utleniła...

Nie chcę nic wiedzieć o żadnej Trymulkowskiej, odwracam się na pięcie i wpadam do autobusu. Z daleka jednak docho- dzi mnie jeszcze zirytowany głos Gadulkiewiczowej:

— Patrzcie no, jaka mi ważna! Paru słów z nią nie można zamienić...

MICHALINKA

Odrobina kosmetyki

CHCĘ SIĘ PODOBAĆ...

Każda z nas chce, powinna, musi być ładna. Ale jak to zrobić? Wbrew zapewnieniom wielu pism kobiecych, to wcale nie jest takie łatwe.

Na wiecznej tęsknocie kobiet do urody sprytni ludzie zarabiają miliony. Na przykład:

„Chcesz być piękna? — Myj się mydłem Drix.

„Chcesz być młoda? — Smaruj się kremem Fix.

„Chcesz mieć powodzenie? — Używaj brylantyny Pix”.

I kobiety, zasugerowane reklamą, kupują Drix, Fix, Pix, a potem wcale nie są ładniejsze niż były.

Nie znaczy to wcale, że wszelkie środki kosmetyczne są nieskuteczne. Trzeba jednak dobrać je ostrożnie i nie wymagać od nich zbyt wiele. Poza tym należy używać jak najwięcej produktów naturalnych.

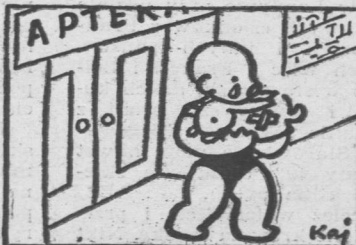
Na odświeżenie cery, zamiast drogich maseczek, proponujemy:

Zótko z jajka zmieszać z paru kroplami cytryny (dla cery tłustej), lub paru kroplami oliwy dla suchej skóry. Nalożyć na twarz i trzymać przez 15 minut. Zmyć letnią wodą. Cera będzie świeża i czysta.

KRÓLIK RANNY!

— Dzieci, które najładniej opiszą, co widzą na tych rysunkach, — otrzymają nagrody — książki.

PRZYGODY
MISIA
KAJTKA



SPORT - SPORT

POLSKI RACHUNEK NA STADIONACH TORACH I BIEŻNIACH

GDYBY nam przyszło odpowiedzieć która z dyscyplin sportowych jest w Polsce najbardziej popularna, albo którą można awansować do rangi sportu narodowego — niełatwa byłaby odpowiedź. Wskazując na lekkoatletykę musielibyśmy założyć w rachunku wielkie ryzyko narażenia się tak licznym u nas w kraju zwolennikom boksu.

Mówiąc znowu „boks” — ściągnelibyśmy na swoje głowy gromy najlichniesz podaj entuzjastów piłki nożnej. Uzasadnione głosy protestu podnieśliby kolarze.

Przedstawiciele białej broni szermowaliby sukcesami naszych szablistów w Melbourne, zdobywając przez Pawłowskiego w Paryżu tytułu mistrza świata; ciężarowcy awansem do czołówki europejskiej; szybownicy sypnęliby złotymi odznakami i diamentami; żużlowcy szukaliby argumentów „za”, wskazując na wypełnione po brzegi stadiony, a na przykład narciarki-biegaczki na sukcesy z tras Grindelwald w Szwajcarii lub Zakopanem w czasie Memoriału Bronka Czecha.

Szukając obiektywnego rozwiązania sprawy musielibyśmy wziąć pod uwagę to, że nie wszystkie dziedziny sportu miały po wojnie równy start, nie wszystkie znalazły odpowiednie warunki rozwoju, a niektóre w ogóle ich nie miały.

Czy na przykład z własnej winy nie mogli znaleźć pracy w swojej specjalności ppłk. Hynek? Bohater popularnych niedgdy zawodów balonowych o puchar „Gordona Bennetta”, zwycięzca z Chicago w 1933 roku i w Warszawie w 1934 roku — musi szukać zajęcia w różnych przedsiębiorstwach budowlanych i dopiero niedawno mógł powrócić do pracy dla dobra ulubionej dyscypliny sportowej.

HIPPIKA

Czy mogli kontynuować piękne tradycje polskiej hippiki nasi jeźdźcy, zdobywcy „Pucharu Narodów”, medaliści olimpijscy i triumfatorzy wielu innych zawodów międzynarodowych? Nie dawno też wypłynęli nasi jeźdźcy na szersze wody: startowali we Włoszech, NRD i NRF. Nie odnieśli tam wprawdzie większych sukcesów, ale już w Warszawie, na zawodach czerwcowych, zanotowaliśmy u Polaków znaczny postęp. Okazało się również, że hippika na nowo podbiła stolicę.



LEKKOATLETYKA

Wróćmy jednak do sportów „uprzywilejowanych” u nas w Polsce i przez swe wyniki na arenie międzynarodowej najbardziej absorbujących szeroką opinię publiczną. O serii sukcesów naszych lekkoatletów niedawno pisaliśmy. Każdy z nas śledził wyniki polskich reprezentantów od pierwszego meczu w tym sezonie z Czechosłowacją do ostatniego występu drużyny olimpijskiej na White City.

Choć nasz olimpijczyk niedawnego spotkania w Londynie był ujemny, nie zmienia to faktu, że jesteśmy trudnym i wysoko ocenianym na świecie przeciwnikiem, że na pewno mamy drugie miejsce w Europie.

OKS

Na światowym rynku boksterskim cenią się dobrą marką. Polscy pięściarze są wszędzie mile widziani. W tym roku mistrzostwach Europy w Pradze, wywalczyliśmy dwa tytuły przez Paździornę Pietrzykowskiego, a więc tak jak niedgdy w 1937 r. na ringu londyńskim, zrobił o Polus i Chmielewski. Mówiąc szczerze nieśliśmy większe apetyty, mając w pa-



mieci zdobycie pięciu pasów mistrzowskich w turnieju warszawskim i trzech w 1955 roku w turnieju berlińskim.

Ze spotkań między państwowych wcho- dziłszy, jak dotychczas, obroną ręką. Za kilka tygodni nasz boks wejdzie w sezon wielkich między państwowych spotkań. Pierwsze pojedynki odbędą się z Finlandią, Anglią i Węgrami.

Trudno w tej chwili przewidzieć jak pojedynki te wypadną, ale może być trudniej o zwycięstwa niż się to działo w poprzednim okresie. Głównie dlatego, że w wielu okręgach kuleje praca wychowawczo-szkoleniowa z zawodnikami, a niekiedy obserwujemy niskie morale nawet u najlepszych reprezentacyjnych bokserów.

KOLARSTWO

Kolarstwo szosowe przydziela swoim kibicom jeden najczęściej rodzynek rocznik — w czasie Wyścigu Pokoju. Ale i ten bywa czasami gorzki. Start w mistrzostwach świata kończył się kompromitującymi wynikami, a ostatnio (w Waregem) nasi zawodnicy nie tylko że przegrali na szosie, ale jeszcze stracili kredyt zaufania sportowej opinii; korzystając z wyjazdu załatwiali w Belgii prywatne interesy. Zaopatrywali się w auta, których przecięt za złotówki nikt w Brukseli czy Antwerpii nie sprzeda.

Trzeba także biec na alarm wspominając tradycje kolarstwa torowego, czasy Szymczyków, Łazarzkich czy Szamotów. Grundman goniący od lat Zajacą nie czyni wiolny. Czy wystarczy tłumaczenie władz Polskiego Związku Kolarskiego, że nie ma w Warszawie popularnych „Dynasów”? A gdzie są młode talenty na torach Szczecina, Kalisza, Krakowa czy Łodzi?



PIŁKA NOŻNA

Piłka nożna wyraźnie obniżyła loty, szczególnie w ostatnich latach. Daleko nam do czołówki europejskiej. W spotkaniach ligowych ogłdada się najczęściej przeciętny poziom, a czasem wręcz katastrofalny. Niekiedy zapytujemy, czy jeszcze kiedyś gra polskiej jedenastki porwie naszych kibiców, tak jak to było w 1939 roku w zwycięskim spotkaniu z Węgrami w Warszawie. Obecna niska forma czołówki piłkarskiej niepokoi polskich kibiców tym bardziej, że szybkimi krokami zbliża się rewanżowy mecz z ZSRR o mistrzostwo świata.



SZERMIERKA

Na najlepszej drodze do impasu jest nasza szermierka. Indywidualny zryw Pawłowskiego, niewątpliwie cenny i zasługujący na pochwałę, nie może przestonć ani porażki drużyny szablowej w Paryżu, ani intryg, które mają miejsce w tonie Polskiego Związku Szermierczego. Omal nie doprowadziły one do utraty cenionego wychowawcy i trenera Kereya, który pomógł polskiemu sportowcom wejść na olimpijskie podium. Na szczęście istnieją nadzieje, że sprawa ta znajdzie pozytywne rozwiązanie.

Ogólnie biorąc, wiele jest powodów do zadowolenia, gdy obserwuje się postępy naszych sportowców. A uwagi krytyczne? Jeszcze lepiej, że na temat braków mówi się tak głośno i że obecnie niczego się nie lakieruje. Pozwoli to, mamy nadzieję, wziąć się do rozsądnej pracy wszędzie tam, gdzie jej bardzo potrzeba.



PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU.

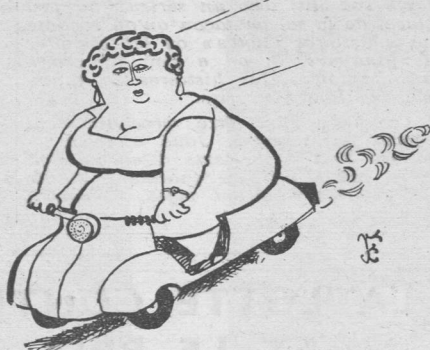
- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Piótna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, RUE TAITBOUT PARIS-9^e

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.

Bez słów.

Rys.: J. Flisak.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

Nasi lekkoatleci

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 9 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Trzecie litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą dokończenie tytułu zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) inaczej; zaczyna; 2) rekwiżył patefonowy; 3) inaczej pościł; 4) stolica Francji; 5) inaczej; porusza się w wodzie; 6) pojazd konny; 7) ogół czasopism; 8) łowca much; 9) skoki, tańce z wesołymi okrzykami i podrygami.

Rozwiązania należy nadsyłać w termi-

CZY WIECIE ŻE...

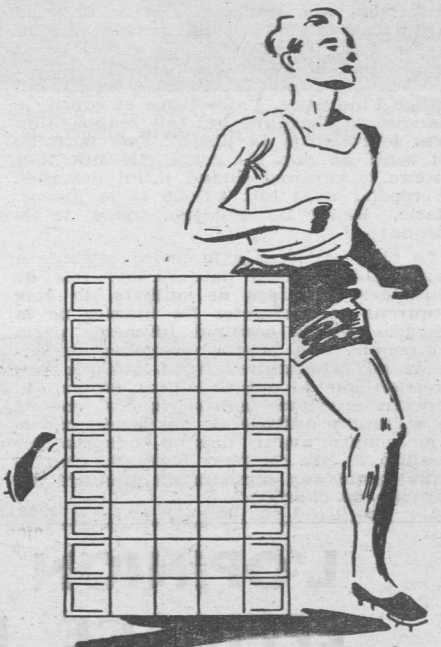
...19 października rb. odbędą się w Paryżu zawody w gimnastyce mężczyzn o „Puchar Europy”. Polskę reprezentować będą Jankowski i Jokiel.

...kolarz Riviere Roger pobit rekord świata w jeździe jednogodzinnej uzyskując 46 km. 923. Myśli teraz o zdobyciu „złotej koszulki” w Tour de France w roku 1958.

...Anquetil wygrał po raz piąty „Wyścig Kolarski Narodów”, przebywając 100 kilometrów w ciągu 2 godzin 22 minut 12,5 sek. i otrzymał z tego tytułu 500.000 franków, szereg innych premii oraz podpisał pewną ilość korzystnych kontraktów.

...gracz w piłkę nożną podczas jednego meczu traci 2 a nieraz i 5 kg. wagi.

...najbardziej zdenerwowani przed meczem są bramkarze.



nie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Z GADNIJ

JAKIE TO PRZYŚLOWIE?

Rys. Charlie

Odpowiedzi szukaj wewnątrz numeru.





DES MAISONS NEUVES DANS LES CAMPAGNES

On construit de plus en plus dans les campagnes polonaises. Le fait ne manque pas de frapper le voyageur qui traverse les régions rurales: partout il tombe sur des bâtiments fraîchement terminés, sur d'autres déjà commencés, sans compter les constructions anciennes qu'on remet en état.

Les chiffres confirment ce tournant. Le bilan complet de la construction rurale en 1957 ne sera naturellement connu qu'au début de l'année prochaine. Mais on sait déjà qu'il dépassera d'au moins 50 % celui de 1956, aussi bien pour les bâtiments à usage agricole que pour les maisons d'habitation.

Au cours de l'année 1955, le nombre des nouvelles maisons rurales à usage d'habitation s'est élevé à 99.000; et en 1956 — à 110.000. En 1956, 58,6% des nouvelles maisons paysannes avaient été construites par des particuliers; cette proportion est passée à 71,8% en 1956.

Les changements apportés à la politique de construction dans les campagnes s'inscrivent dans la répartition des crédits accordés par la Banque Agricole. Au cours du premier semestre 1957, les paysans individuels se sont vu attribuer 406 millions 500.000 zlotys pour la construction, alors que pour toute l'année précédente ils n'avaient reçu que 236 millions. En regard, les crédits accordés aux investissements des exploitations collectives ont subi une réduction correspondant à la diminution du nombre de cette catégorie d'exploitations.

Le journaliste américain J. Alsop au pèlerinage de Jasna Góra

POURSUIVANT le récit de son récent voyage en Pologne, le journaliste américain Joseph Alsop fait part aux lecteurs du *New-York Herald* de ses impressions au pèlerinage de Jasna Góra.

«Curieux serment», dit-il en évoquant le serment que fait prêter à la foule le cardinal Wyszyński, «qui semble reprendre en écho les exhortations adressées au peuple par le gouvernement communiste de Varsovie: contre l'abstentionisme qui afflige l'industrie, l'alcoolisme et contre le manque de discipline qui fait réapparition avec le retour à la liberté. Que la foule ait senti ou non cet écho, elle suit tout entière le cardinal quand il lui demande de répéter avec lui: «Nous te le jurons, Marie, Reine de Pologne, nous te le jurons!»

Le soir, assistant à la messe célébrée à Jasna Góra, Alsop note: «Une fois de plus, des centaines de milliers de voix s'unirent pour chanter les litanies de la Vierge. Puis le cardinal lui-même parla au peuple. Son prêche ressembla au serment de la matinée. Il fit quelque peu pression sur le gouvernement en ce qui concerne quelques points litigieux, comme la situation difficile de la presse catholique, mais avant tout il exhorta ses ouailles à être de bons citoyens, demandant même aux mineurs de produire davantage de charbon.»

L'OPINION EXIGE UNE RÉPRESSION EFFICACE DES DÉLITS ÉCONOMIQUES

Vingt journalistes de Varsovie et de la presse de province ont été reçus par le ministre de la Justice, M. Marian Rybicki, et par le président de la Cour Suprême, M. Jan Wasilkowski. L'entretien a porté sur la répression des délits économiques, au sujet desquels la presse mène campagne actuellement.

Le ministre a reconnu qu'en dépit de certains résultats, l'appareil judiciaire ne remplit pas encore pleinement le rôle qui lui revient dans la lutte contre ces délits, qui portent un tort grave à la collectivité. L'arsenal répressif existant n'est pas suffisamment utilisé pour mettre hors d'état de nuire les pillards du bien public, les affairistes et les spéculateurs. L'opinion s'élève à juste titre des longueurs apportées à juger certaines affaires, de la tendance à prononcer le minimum de la peine prévue, et du nombre

de condamnations avec sursis, qu'on considère comme équivalant à l'impunité. Actuellement les tribunaux commencent à traiter ces affaires avec plus d'énergie. Une conférence judiciaire à l'échelle nationale s'est réunie fin septembre pour renforcer la lutte contre les délits économiques et le banditisme. Il ne s'agit pas de peser sur l'indépendance des juges, mais de les convaincre du péril que représentent les délits économiques dans la situation actuelle de la Pologne. Les peines prononcées ne doivent pas seulement sanctionner une faute individuelle, mais jouer un rôle préventif.

Dans l'ensemble, le ministre ne pense pas qu'il soit nécessaire de promulguer de nouveaux textes répressifs; il suffit d'utiliser ceux qui existent, en particulier la procédure d'appel en cas de condamnations insuffisantes. Cependant, cer-

La fosse... dans une cave!



Fosse (d'extraction) d'apprentissage dans une cave de l'Institut Technique des Mines à Chorzów. Les élèves de deuxième année s'exercent...

30.000 enfants de Varsovie reçoivent le vaccin antipolio fabriqué en Pologne

Le 15 octobre, 30.000 enfants de Varsovie seront vaccinés contre la poliomyélite. Ils recevront par la suite deux injections complémentaires, l'une quatre à six semaines après la première, l'autre six à neuf mois plus tard.

Le vaccin est produit dans les laboratoires polonais, d'après le procédé mis au point en Amérique par le docteur Salk. Son efficacité et son innocuité ont

été soumises au contrôle de l'Organisation Mondiale de la Santé. Le vaccin polonais a déjà été utilisé au Danemark, avec d'excellents résultats; aucun accident n'y a été enregistré.

La fabrication ayant commencé récemment, les quantités disponibles sont encore réduites. Varsovie étant la ville polonaise où l'on observe le plus fort pourcentage de cas de poliomyélite, on a choisi cette ville pour le premier contingent de vaccinations; et les premiers bénéficiaires seront les enfants de 1 à 3 ans, âge le plus menacé.

Comme le vaccin Salk dont il est dérivé, le vaccin polonais est constitué par du virus poliomyélique rendu inoffensif grâce à un traitement au formol. Son injection dans l'organisme humain y provoque la formation de substances spéciales, appelées anticorps, qui protègent contre la contagion. L'immunité est entièrement acquise après la série complète de trois injections. Il peut arriver que des enfants contractent encore la polio après la première et même la seconde injection; mais dans ce cas la maladie affecte déjà des formes moins graves et l'on n'observe pas de paralysies.

Au fur et à mesure que la production se développera, de nouveaux groupes d'enfants seront vaccinés. Les injections, entièrement gratuites, sont pratiquées dans des centres spéciaux, sous le contrôle de médecins pédiatres.

UNE DOCTORESSE POLONAISE SOIGNE DEPUIS SEPT ANS LES LÉPREUX D'AFRIQUE

La dermatologue Wanda Blyńska, qui travaille depuis 1950 dans les léproseries de l'Ouganda, est venue passer son congé à Poznań, sa ville natale. Elle a fait devant le corps médical de Poznań une intéressante conférence sur les traitements modernes de la lèpre.

NOUVELLES-ECLAIR

- Pas d'épidémie de grippe asiatique en Pologne: le ministère de la Santé Publique n'a eu connaissance jusqu'à présent que de quelques cas isolés.
- Une aurore polaire a été observée le 29 septembre dans la région de Bydgoszcz.
- Invitée par les architectes de Sofia, une délégation de sept architectes de Varsovie est partie pour la Bulgarie.
- L'industrie électrique hongroise expose ses productions à Varsovie. Elles comprennent de nombreux appareils électroménagers.
- Les mineurs polonais ont dépassé de 130.000 tonnes le plan de production de charbon prévu pour le troisième trimestre de l'année en cours.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

NAZWISKO pana Ludwika Sempolińskiego kojarzy się przede wszystkim z pojęciem „fin de siècle'u”; z postacią wytwornego bawidamka, lwa salonów z końca 19-go wieku. Zakiet, wąskie spodnie, melonik, cienka laseczka, monoki, zabójczy wąsik, uwodzicielskie spojrzenie, humor, gracia — oto on.

Sempoliński jest jedynym i najdoskonalszym w Polsce odtwórcą postaci z fin de siècle'u. Przeniósł jakby żywcem na scenę typy z rysunków Franciszka Kostrzewskiego, wielkiego malarza drugiej połowy 19-go wieku, niezrównanego obserwatora obyczajów warszawskiego ludu i warszawskich wyższych sfer...

Twórczość Kostrzewskiego charakteryzowała wielką pobłażliwość dla ludzkich przywar. Z typków Kostrzewskiego śmiano się bez złości, z dużą domieszką sympatii. Sempoliński doskonale odczuł intencje malarza. Nawet z lekką frywolnie jego piosenki nikogo nie gorszą. Tak wielką ma bowiem ten aktor kulturę, takt i poczucie humoru.

Wkrótce potem, gdy na deskach paryskiego „Moulin Rouge” i „Casino de Paris”, zawitał „fin de siècle”, Sempoliński stworzył na warszawskim bruku, w teatrzykach „Wielka Rewia” i „Cyrulik warszawski” swoje historyczne dziś postacie.

W „Wielkiej Rewii” występował Sempoliński z niezrównaną aktorką, Mirą Zimińską, obecnym kierownikiem zespołu „Mazowsze”.

Debiutował Sempoliński blisko czterdzieści lat temu, w roku 1918 w teatrzyku „Sfinks”. W rok później grał w Operetce „Nowości” pod dyrekcją Ludwika Słowińskiego. Partnerami jego byli między innymi Mieczysława Ćwiklińska, Redo, Orleańska, Elna Gistedt, Messalka, Mierzejewski. Z Messalką śpiewał około czterystu razy w „Czardasze” Kalmana.

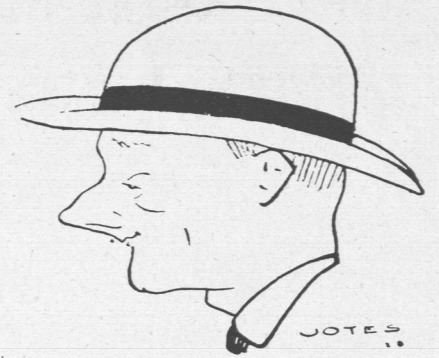
Gdy w roku 1928 przyszła moda na rewie, królował Sempoliński na scenie „Morskiego Oka”. Śpiewał i tańczył w takt melodii przywożonych przez Andrzeja Własta prosto z paryskich kabaretów. Teksty dla artysty pisali Tuwim, Hemar, Jarossy, Jurandot i inni.

Jedną z popisowych ról Sempolińskiego był także Fikalski z „Domu otwartego” Bałuckiego oraz Mazurkiewicz w komediofarsie Dobrzańskiego „Żołnierz Królowej Madagaskaru”.

Od kilku lat Ludwik Sempoliński występuje w nowej dla siebie roli, która także przysporzyła mu wiele sławy i wielu wielbicieli. Jest to „rola”... profesora w Wyższej Szkole Aktorskiej. Sempoliński jest znakomitym wykładowcą, a studenci przepadają za nim. Wśród nich znajduje się kilku wybitnie utalentowanych, którzy dzięki swemu profesorowi, pójdą pewnie jego śladem.

Wkrótce pan profesor Ludwik Sempoliński — znakomity aktor — przyjedzie na występy do Francji. Zanim to nastąpi, popatrzcie na niego... na zdjęciach.

PAN LUDWIK



Pierwsza w życiu karykatura rysowana przez Jotesa. Sempoliński miał wówczas dwadzieścia lat.



Sempoliński w charakterze wykładowcy na Wydziale Estradowym Wyższej Szkoły Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie.



Postać z „Fin de siècle'u” — czyli Sempoliński w roli „Fikalskiego” w „Domu otwartym” Bałuckiego.



Sempoliński w roli „Mazurkiewicza” w „Żołnierzu królowej Madagaskaru”.

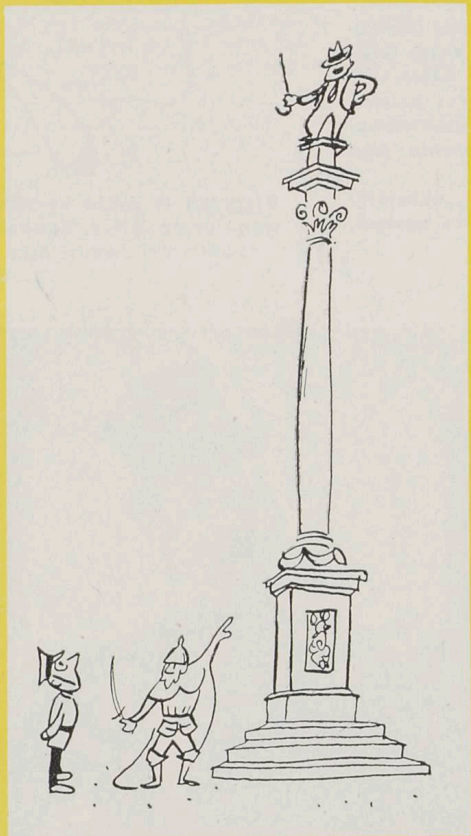


Sempoliński w charakterystyce do piosenki Hemara o Chaplinie „Ten wąsik”.

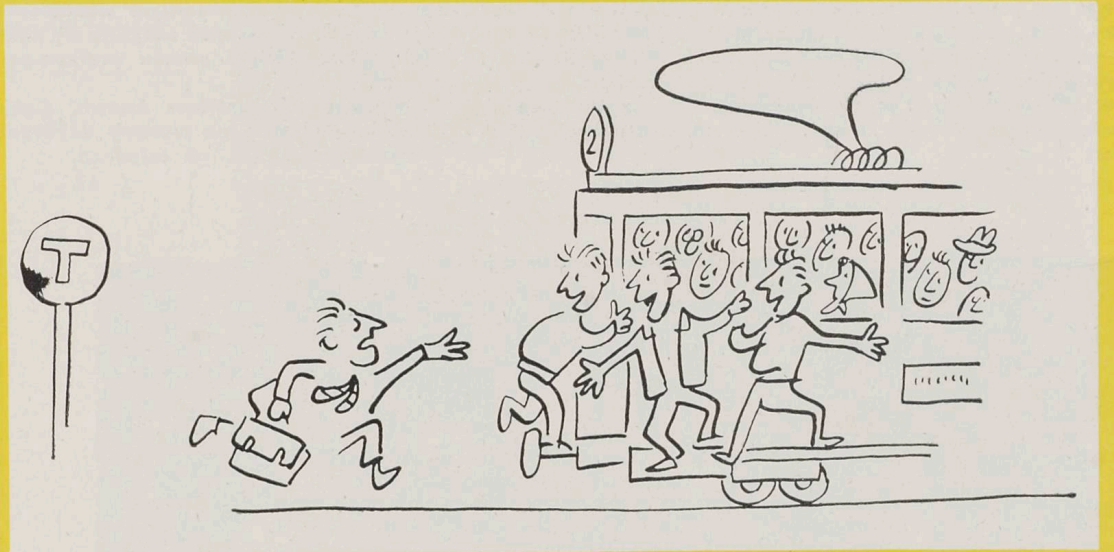
Tekst: Cz. Chruściński. — Zdjęcia: J. Tymiński i ze zbiorów własnych L. Sempolińskiego.

Warszawiacy

Wasz stary znajomy Charlie przesyła wam serdeczne pozdrowienia z Kaju oraz kilka rysunków na temat charakteru warszawiaków.



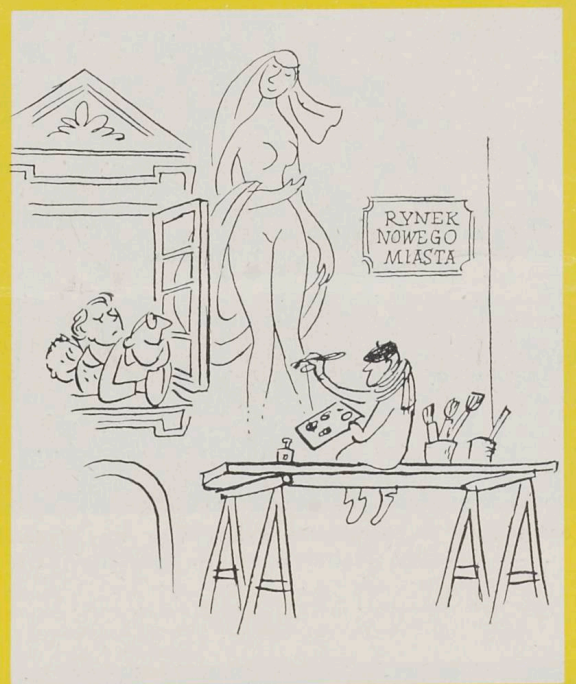
...nie uznają autorytetów...



...przepadają za sportem...



...mają dużo inicjatywy (prywatnej)...



...kochają sztukę...



...lubią gruntownie przedyskutować każdą sprawę...